

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 7 (860) 13 LUTEGO 1977 R.

2 zł



Dzień już dłuższy i słońce wyżej, więc o wiele różniej góralowi z Zakopanego i jego poczciwemu konikowi

W TYM TYGODNIU: ● 13.II. — Niedziela Sześćdziesiątnicy (lekcja z Listu św. Pawła Ap. do Koryntian II, 11, 19—33; 12, 1—9; ewangelia według św. Łukasza VIII, 4—15) ● 14.II. — poniedziałek — św. Walentego, męczennika († 270) ● 15.II. — wtorek św. Faustyna, męczennika († II w.) ● 16.II. — środa — ROCZNICA ŚMIERCI BISKUPA FRANCISZKA HODURA († 1953) ● 18.II. — piątek — św. Symeona, biskupa i męczennika († ok. 110)

Dobrem pokonuj zło

„Nie daj się zwyciężyć złu, ale zło dobrem zwyciężaj” (Rz. XII, 21).

„Brzydziecie się złem, trzymajcie się dobrego” (Rz. XII, 9).

„Czy oko twoje jest zawistne dlatego, iż ja jestem dobry?” (Mt. XX, 15).

„Jakże możecie mówić dobrze, będąc złymi? Albowiem z obfitości serca mówią usta” (Mt. XII, 34).

„Dobry człowiek wydobywa z dobrego skarbcza dobre rzeczy, a zły człowiek wydobywa ze złego skarbcza złe rzeczy” (Mt. XII, 35).

„Kto tedy umie dobrze czynić, a nie czyni, dopuszcza się grzechu” (Jak. IV, 17).

Problem dobra i zła, a zwłaszcza konfliktu między tymi przeciwstawnymi siłami, jest tak stary, jak sama ludzkość, a według Biblii sięga daleko wstecz, do początków czasów, kiedy to źli aniołowie zbuntowali się przeciw swemu Stwórcy.

Z naciskiem należy podkreślić, że ludzie w przeważającej większości akceptowali i pochwalali dobro, chociaż nie zawsze szli po jego stronie. Walka dobra ze złem stanowiła i stanowi nadal temat nie kończących się przemyśleń, dyskusji, sporów tym gorętszych, im bardziej człowiek czuje się istotną częścią tych sił, jako jedyna świadoma istota na ziemi zdolna odczuć i zrozumieć zgubne działanie zła i błogosławione skutki dobra. Owocem tych rozważań są liczne rozprawy filozoficzne i teologiczne, a w naszych czasach nie ma prawie żadnego dzieła filmowego, sztuki teatralnej, noweli czy powieści, w których autorzy nie próbowaliby przedstawić choćby cząstki tego niezmiernie złożonego i trudnego problemu.

Starożytny człowiek nie odróżniał dobra i zła moralnego od fizycznych potęg, wobec których czuł się bezsilny. Może właśnie dlatego obie te potęgi podniósł do rzędu bóstw, a siebie uzależnił całkowicie od ich kaprysów. Klasycznym przykładem potwierdzającym to przypuszczenie są wierzenia Persów czczących dwa bóstwa pozostające w wiecznej walce: Ormuzda — boga dobra i Arymana — boga zła.

Właściwe światło w tym względzie daje dopiero religia objawiona, która oddziela prawdziwe dobro i zło od ślepych czynników przyrody, obojętnych pod względem moralnym właśnie dlatego, że są ślepe. Stary Testament wypowiada zło bezwzględnej walkę. W myśl zasady „oko za oko, ząb za ząb” dozwolona jest wszelka broń, byle surowa i mogąca zadośćuczynić sprawiedliwości. Stąd zdarzało się niejednokrotnie, że jedno zło wypędzano innym i tak w niezamierzony sposób rozszerzano jego zasięg.

Dopiero Chrystus Pan uporządkował w należyty sposób pojęcia i nakreślił jedynie słuszną i godną człowieka, jako dziecka Bożego, strategię walki o panowanie dobra nad złem. Tę strategię ujął lapidarnie święty Paweł w liście do Rzymian „Nie daj się zwyciężyć złu, ale zło dobrem zwyciężaj”. Odtąd jedynym orężem w rękę chrześcijanina w pokonywaniu wszelkiego zła, oraz w obronie przed nim, ma być dobro! „Brzydziecie się złem,

a trzymajcie się dobrego” — radzi apostoł Paweł w cytowanym liście, chcąc wyrobić w nas nawyk, aby nikomu nawet przez myśl nie przeszło sięgać po zło w walce ze złem.

Jezus, Boski Prawodawca, wytyczył dla nas dwie różne linie postępowania: jedną — wobec naszych bliźnich, a inną — wobec samego siebie. Obie zalecane metody wypróbował Zbawiciel we własnym życiu, by nikt nie twierdził, że są nierealne lub za trudne.

We współżyciu z innymi ludźmi mamy być łagodni, wyrozumiali dla ich błędów i słabości oraz przebaczący. Przykładem dla nas ma być Mistrz w pełnej wymowy scenie z jawnogrzesznicą lub na krzyżu, gdy modli się za oprawców: Ojcie, odpuść im, bo nie wiedzą co czynią. Mamy wzorować się na bohaterach Jego przypowieści, którzy przebaczą i hojnie wynagradzają nawet chwilkę uczciwej pracy. W szerzeniu i czynieniu dobra nie patrzymy na ludzką zazdrość i zawiść. W razie konieczności postawmy szemrzącemu ewangeliczne pytanie: „Przyjacielu, czy oko twoje jest zawistne dlatego, iż ja jestem dobry?” (Mt. XX, 15). A potem czynimy swoją powinność.

O ileż bardziej wymagająca i ostra jest druga metoda postępowania, którą z woli Zbawcy każdy z nas winien stosować względem samego siebie! Nie ma w niej miejsca na pobłażliwość dla własnych wad i błędów. Zbyt wiele możemy stracić, gdybyśmy stosowali względem zła jakakolwiek „ulgową taryfę”. Błędy, wady, grzechy musimy natychmiast karcować, nawet gdyby wydawały się nam bliskie jak własna ręka lub oko. „A jeśli cię gorszy ręka twoja, odetnij ją; lepiej jest dla ciebie, wejść kaleką do żywota, niż mieć dwoje rąk, a pójść do piekła w ogień nieugaszony. A jeśli cię gorszy noga twoja, odetnij ją; lepiej jest dla ciebie wejść kulawym do żywota, niż mieć dwie nogi, a być wrzuconym do piekła. I jeśli cię gorszy oko twoje, wylup je; lepiej jest dla ciebie jednookiem wejść do Królestwa Bożego, niż mieć dwoje oczu, a być wrzuconym do piekła, gdzie robak nie umiera, a ogień nie gaśnie” (Mar. IX, 43—48). Jakże pięknie wyraża tę samą myśl polski wieszcz Adam Mickiewicz: „A ze słabością łamać uczmy się za młodu... Ten może deptać węże, głaskać lwy i turę, kto wyrwał z siebie żądło, rogi pazury”.

I znów wystarczy popatrzeć na naszego Mistrza, jak toczy na pustkowiu trudny, lecz zwycięski bój z pożądliwościami ciała i oczu oraz pokusami szatana po czterdziestodniowym poście, by nabrać przekonania, że i to zło da się dobrem pokonać. W efekcie uzyskamy spokój ducha, jakiego świat dać nie może, oraz utwierdzenie w dobrem.

Tylko człowiek dobry może stać się nauczycielem dobroci i szafarzem dobra. Zły człowiek nie może mówić ani czynić dobrze, podobnie jak złe drzewo nie może rodić dobrych owoców. Dlatego Chrystus mówi do faryzeuszów i wszystkich fałszywych nauczycieli, którzy udają dobrych, a wewnątrz są wilkami drapież-

nymi: „Plemiona żmijowe! Jakże możecie mówić dobrze, będąc złymi? Albowiem z obfitości serca mówią usta” (Mt. XII, 34).

Jeśli w nieugiętej walce zgromadziliśmy do skarbcza własnej duszy dobro, to będziemy mieli z czego korzystać sami i innych potrafimy wspomóc. „Dobry człowiek wydobywa z dobrego skarbcza dobre rzeczy, a zły człowiek wydobywa ze złego skarbcza złe rzeczy” (Mat. XII, 35). Już tych kilka wersetów — przytoczonych spośród wielu — przekonuje nas, że nie ma ważniejszej sprawy, o którą każdy chrześcijanin winien zabiegać dla siebie, od dóbr nadprzyrodzonych i czystości duszy. „Cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat pozyskał, a na duszy swojej poniósł szkodę?”.

Powyższe rozważania, z braku miejsca bardzo fragmentaryczne i pobieżne, dotyczyły zmagania dobra ze złem w dziedzinie moralnej. Warto w kilku słowach naszkicować jeszcze — jaki powinien być stosunek chrześcijanina do zła fizycznego, do cierpienia, nieszczęść i śmierci. (To zagadnienie będzie w przyszłości tematem osobnych przemyśleń na tym miejscu). Zbawca zostawił nam odnośnie tego tematu jasne wskazówki. W obliczu zdarzeń losowych powinniśmy zachować spokój i ufność w pomoc Bożą. W chorobie i zmartwieniu pokonujemy zło dobrem. Módlmy się słowami Pana, wypowiedzianymi podczas modlitwy w Ogrójcu: „Ojcie mój, jeśli można, niech mnie ten kielich minie, ale jeśli nie może mnie ten kielich minąć, jeno muszę go pić, niech się dzieje wola Twoja”.

Cierpienia współbraci winniśmy traktować jak własne. Jezus nie przeszedł obojętnie obok żadnego ludzkiego nieszczęścia. Ewangelie pełne są relacji, jak Chrystus pomagał wszystkim — stając się tym samym dla nas przykładem. Naśladowców miał On zawsze i ma nadal.

Niektórzy wierzący uważają, że jeśli starają się wykorzenić nałogi, nikomu nie czynią krzywdy, a nawet czasem dają pewne kwoty na cele społeczne, to już są doskonali. Okazuje się, że nie!

Pomyślmy teraz — czy nas nie stać czynić więcej dobra niż czynimy? Walcząc orężem dobra z wszelkim złem, warto stale pamiętać o przestrodze świętego Jakuba Apostoła: „Kto tedy umie dobrze czynić, a nie czyni, dopuszcza się grzechu” (Jak. IV, 17).

A.B.



Dlaczego biskup HODUR zerwał więzy z Kościołem rzymskim?

Dnia 16 lutego br. minie 24 lata od śmierci biskupa Franciszka Hodura. Jego wielkie dzieło — Polski Narodowy Kościół Katolicki w Ameryce i Kanadzie oraz Kościół Polskokatolicki w Polsce — trwa, rozwija się i krzepnie. Obie te społeczności religijne w kraju i za granicą stanowią jeden Kościół, o jednej i tej samej ideologii i strukturze organizacyjnej, choć są niezależne od siebie jurysdykcyjnie.

W 24 rocznicę śmierci naszego polskiego reformatora religijnego przypomniemy Czytelnikom jeden fragm. ent, bardzo ważny, jego działalności, tj. przyczyny zerwania więzi z Kościołem rzymskim. Powierzchnowa ich znajomość może prowadzić do wniosku, że były to przyczyny błahe, mało znaczące i nie usprawiedliwiające tak poważnego kroku.

Polacy w Scranton zbuntowali się przeciw proboszczowi Austowi, gdyż ten nie chciał ich dopuścić do wglądu w gospodarcze sprawy parafii i nie umiał rozliczyć się z pieniędzy parafialnych. W drugą niedzielę września 1896 r. parafianie Polacy zagroździłi ks. Austowi drogę do kościoła i domagali się informacji, na jakie cele ks. proboszcz wydaje ich ciężko zapracowany grosz. Wtedy ks. Aust wezwał policję, która rozpedziła wiernych i kilku z nich aresztowała. Rozgniewani Polacy zakupili w Scranton na własną rękę plac pod budowę kościoła i w styczniu 1897 r. budowę rozpoczęli. Gdy fundamenty były już gotowe. Komitet Parafialny zwrócił się do biskupa O'Hary, Irlandczyka, o poświęcenie kamienia węgielnego. Biskup ordynariusz powiedział: „Przepiszcie ten kościół na mnie, a poświęć fundamenty i dam księdza”. Polacy nie mogąc pogodzić się z myślą, że kościół za ich pieniądze zbudowany będzie własnością biskupa Irlandczyka, udali się do Nanticoke do ks. Franciszka Hodura z prośbą, aby był ich proboszczem. Ks. Hodur poprosił o trzy dni do namysłu. Po trzech dniach głębokiego zastanowienia i walki wewnętrznej podjął decyzję: 14 marca 1897 r. pożegnał się ze swymi parafianami w Nanticoke i przybył wieczorem do Scranton. Był to krok odważny i śmiały. Był to początek trudnej, reformacyjnej drogi, która zaprowadziła do zorganizowania na ziemi amerykańskiej, a potem na ziemi ojczystej, Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego.

Czy jednak ten drobny zatarg parafian Polaków z proboszczem Niemcem może usprawiedliwić zerwanie z Kościołem Rzymskokatolickim? Czy zatarg ten może usprawiedliwić zorganizowanie nowej społeczności kościelnej?

Ks. Franciszka Hodura pomawiano o pychę i zarozumiałość. Według ówczesnej opinii katolików rzymskich były to główne motywy powstania Kościoła Narodowego. Opinia ta jest jednakże krzywdząca i niesprawiedliwa. Pod cienką warstwą zatargów o sprawy gospodarcze, finansowe, własnościowe kryły się głębsze motywy: motywy patriotyczne i społeczne.

Głód, bezrobocie, ciężkie warunki materialne i polityczne wyгнаły tysiące Polaków z ojczyzny do dalekiej Ameryki. Właściwie Polacy nie mieli swej ojczyzny, gdyż trzej zaborcy zagrabili ziemię polską, twardą ręką tłumili wszelkie przejawy buntu i wolnościowego zrywu. Uciekali więc za granicę prześladowani politycznie inteligenci, a wyjeżdżali legalnie najbiedniejsi, prości chłopcy i robotnicy. Podejmowali oni w Ameryce najcięższą pracę w kopalniach, fabrykach, na



Biskup Franciszek Hodur
(I.IV.1866 — 16.II.1953)

fe mach, w rzeźniach chicagowsk. ch. Z wielkim trudem zarabiali na utrzymanie swych rodzin. Nostalgia, tęsknota za ojczyzną trawiła ich jak rdza żelazo. Dla zamorskiej swej Ojczyzny pragnęli wolności, aby móc kiedyś wrócić do kraju „lat dziecinnych”. Sądziłi, że na ziemi amerykańskiej będą mogli stworzyć sobie namiastkę polskości, wolnej od zaborców. I oto spotkał ich zawód. Popadli w drugą niewolę — religijną, w zależność od niemieckich i irlandzkich biskupów, niemieckich i irlandzkich proboszczów. Biskupi ci i proboszczowie „karczowali w kościele słowo polskie i ducha polskiego”. Przemawiali do nich językiem obcym, zabraniali śpiewać pieśni polskie, wygłaszać polskie kazania. Nie znali ich mowy, duszy, upodobań, pragnień, a nawet wrogo występowali przeciw narodowym uczuciom. W sercach Polaków zaczęło narastać niezadowolenie, rodził się bunt. Nastroje ówczesne świetnie scharakteryzował jeden z emigrantów w słowach: „Przybyłem spod jarzma niewoli, gdzie gnębili nas trzej wrogowie... Niestety i tu rozpostarła swoje ramiona niewola aryjsko-niemiecka pod względem duchowym i religijnym”.

Czarę niezadowolenia dopełnił synod Kościoła rzymskokatolickiego w Baltimore (1884 r.), który postanowił, że cały majątek parafialny, nagromadzony pracą wiernych, jest własnością Kościoła, a zapisany ma być na ordynariusza diecezji. Postanowienie to odczuli Polacy jako krzywdę, gdyż nie mieli nic do powiedzenia ani do rządzenia w kościołach, szkołach, budynkach parafialnych zbudowanych za własne, ciężko zapracowane pieniądze. W dodatku proboszczowie — Niemcy — zaprowadzili płatny wstęp do kościołów, pobierali zbyt wysokie opłaty za po-

slugi religijne, potrącali składki na rzecz Kościoła przy cotygodniowej wypłacie. Wszelkie objawy niezadowolenia tłumiono przy pomocy policji. W duszach Polaków wzbierał gniew, który przerodził się w jedno pragnienie: zrzucić z siebie ponowne jarzmo niewoli! I zrzuciono. Zaczęły się tworzyć paratie niezależne: w Cleveland, w Detroit, w Chicago, w Buffalo, w Scranton.

N.e z pychy przeto, wygórowanej ambicji, samowoli ks. Franciszka Hodura zrodził się Kościół Narodowy, lecz z buntu przeciw wynaradawaniu, przeciw zagładzie polskości w świątyniach, zbudowanych trudem chłopcy i robotnika, z ciężkiej krzywdy społecznej.

Na czele niezależnej parafii w Scranton stanął w roku 1897 ks. Franciszek Hodur. Dnia 21 marca odprawił Mszę św. w podziemiach budującego się kościoła i zapowiedział, że nie opuści cierpiącego ludu, choć wie, jakie spaść mogą nań kary — suszena, ekskomunika, prześladowania, a może nawet śmierć. Przewidywane kary spadły nań rzeczywiście, wszystkie prócz śmierci.

Od chwili przejścia przewodnictwa nad grupą „zbuntowanych” Polaków w Scranton, rozpoczęła się dla ks. Franciszka Hodura ciernista droga reformacji i budowania nowej społeczności religijnej. Zorganizowanie tej społeczności nie było rzeczą łatwą. Biskup Hodur musiał wprost dwoić się i troić w pracy; głosił kazania, duszpasterzował, zakładał nowe parafie, pisał artykuły do „Straży”, „Roh Bożej”, „Polski Odrodzonej”, redagował hymny i pieśni kościelne, sam opracował książkę do nabożeństw — rytuał i mszał w języku polskim; ustalił zasady ideologiczne i formy instytucjonalne Kościoła; opracował Konstytucję Kościoła, w której podstawą rządów w Kościele stały się zasady daleko posuniętego — jak na te czasy — demokratyzmu (władza ustawodawcza została powierzona Synodowi, składającemu się z przedstawicieli duchowieństwa i świeckich wszystkich parafii, prócz tego powołano do pomocy biskupowi naczelnemu Radę Kościoła, składającą się również z duchownych i świeckich; pisał broszury, książki, wizytował parafie, diecezje, dość często wyjeżdżał do Polski i czuwał nad Kościołem w Ameryce, Kanadzie i Polsce; zakładał towarzystwa przy parafiach, ustalał statuty dla nich, zakładał szkoły niedzielne, chóry parafialne itd. Był to trud nielada, była to ciężka orka. Aż dziw bierze, gdy się pomyśli, że większość tej pracy pisarskiej, kasnodziejskiej, organizacyjnej wykonał jeden człowiek. Jakaż potężna idea musiała nim ować! Jakaż dynamiczna siła znalazła swe miejsce w duszy i w sercu tego Polaka i Kapłana!

Pięknie napisał o Ks. Biskupie Hodurze Jan Wiktor: „Serce zmienił w pochodnię, która świeci i podpała. Wydziedziczonych, wygnanych z ojczyzny przez ucisk, nędzę, tłum, daleko za oceanem uczył prawdy o wolności, podpałał miłością ojczyzny. tak że serca wygnańców-tułaczy rozgorzały najjaśniejszym płomieniem. Był miłością obejmującą lud i każdym słowem oświecał go, służył mu, koil boleść, goił rany zadawane w ciągu wieków. Krzyż, znak kapłański, zmienił w najszlachetniejszy oręż w obronie człowieka, w walce o dobro, o prawdę, o sprawiedliwość społeczną. dlatego Jego imię czezą wlotyśięczne rzesze wyznawców, jako Ojca, Nauczyciela, Wychowawcę, Przewodnika”.

Ks. E.B.



TRUDNA DROGA

Co roku, w drugiej połowie stycznia, większość Kościołów wyznających Chrystusa jako Boga i Zbawiciela ludzkości urządza Tydzień Modlitwy o Jedność Chrześcijan. Podobne dni próśby, żeby dobry Bóg dopomógł zaprowadzić pokój i jedność wśród wspólnot kościelnych naszego kraju i na świecie, przeżywalimy niedawno i my. Takie nabożeństwa, zwane ekumenicznymi, gdy w jednej świątyni gromadzą się u stóp ołtarza wierni z różnych wyznań, wspólnie śpiewają pieśni do Boga i odmawiają „Ojciec nasz” — swą podniosłą atmosferą robią na uczestnikach wielkie wrażenie. Cieszą się wszyscy z faktu, że są razem jako dzieci jednego Ojca, ale tylko najwięksi optymiści wpadają w zachwyt i są przekonani, że do pełnego zbratania wyznań chrześcijańskich dzieli nas niewiele czasu. Ich zdaniem, na zegarze ekumenicznym za kilka chwil wybije godzina pojednania, w której wierni Chrystusa z różnych Kościołów — starokatolicy, prawosławni, rzymskokatolicy i ewangelicy różnych odcieni — padną sobie nawzajem w objęcia i odbudują jeden, powszechny Chrystusowy Kościół. Choć takie przekonanie zdolne jest przyspieszyć bicie serca w piersi każdego żyjącego wiara człowieka, to jednak trzeźwa ocena rozwoju kontaktów międzykościelnych i ich raczej kurtuazyjny niż praktyczny charakter studzi entuzjazm i odsuwa ciągle w dotąd nie znaną i bliżej nie określoną przyszłość moment jedności wszystkich wierzących w Chrystusie.

Do zjednoczenia jeszcze długa i trudna droga. Wprawdzie w ostatnim czasie zrobiono na tej drodze o wiele więcej kroków niż można było się spodziewać piętnaście czy dwadzieścia lat temu, ale końca drogi nie widać, a jej nawierzchnię psują ludzie, którym nie na rękę jest wszelki postęp prawdziwie ekumenicznych poczynań. Są księża, są biskupi, a nawet całe wyznania ignorujące wolę. Zbawcy lub starające się rozumieć tę wolę w wygodny dla siebie sposób. By każdy czytelnik mógł sam rozpoznać, kto czyni trudną drogę ku jedności, rzuca kłody pod nogi prawdziwych zwolenników ekumenizmu i realizatorów Chrystusowej woli, przypomnieć należy słowa Zbawiciela, stanowiące jakby Jego testament ekumeniczny.

EKUMENICZNY TESTAMENT CHRYSTUSA

Boski Założyciel Kościoła dał swej społeczności wiernych wiele praw, które normują życie chrześcijanina w różnych jego przejawach. Prawa te wyraził Zbawiciel przeważnie w formie rozkazów lub zakazów. By zobowiązać wiernych do jedności w świętym Kościele, nie stosuje Pan Jezus kategorycznego imperatywu, lecz wybiera bardziej wzniosłą formę — modlitwę. Rozmawia z Ojcem niebieskim i w tej serdecznej rozmowie prosi Boga, by został wykonawcą Jego testamentu. Choć Jezus zwraca się do Pana niebios, uczniowie słuchają słów Mistrza, ani na moment nie wątpią, że mowa jest o nich i do nich. Jezus mówi jasno, tak jak

jasno powinna być formułowana ostatnia wola, by później nie było różnic w interpretacji, nieporozumień i kłótni. Rezygnując z nakazu w wyrażeniu swej woli, Chrystus Pan liczy na gotowość serc i prawosć umysłów, pragnie też uszanować wolność osobistą wyznawców, którzy z własnej chęci, a nie z nakazu powinni podjąć realizację testamentu swego Zbawcy. Jezus modli się: „Ojciec święty, zachowaj w imieniu Twoim tych, których mi dałeś, aby byli jedno, jak my. Dopóki byłem na świecie, zachowywałem w imieniu Twoim tych, których mi dałeś, i strzegłem i żaden z nich nie zginął, jeno syn zatracenia, aby się wypełniło Pismo. Ale nie tylko za nimi proszę, ale i za tymi, którzy przez ich słowo uwierzą we mnie. Aby wszyscy byli jedno, jak Ty Ojciec we mnie, a ja w Tobie, aby i oni w nas jedno byli, aby świat uwierzył, żeś Ty mnie posłał. A ja dałem im chwałę, którą mi dałeś, aby byli jedno, jak my jedno jesteśmy. Ja w nich, a Ty we mnie, aby byli doskonali w jedności!” (Jan 17, 11—23).

Tego testamentu, wyrażonego w najwznioślejszej formie modlitwy do Ojca, żaden chrześcijanin nie może tłumaczyć przenośnie czy obrazowo. Wola Zbawcy jest jasna, a w jej świetle widać całą obłudę tych, którzy się tej woli sprzeciwiają i opóźniają rozwój ruchu ekumenicznego.

HISTORIA POWINNA UCZYĆ

Rozbicie chrześcijaństwa na skłócone wrogie, a często walczące aż do rozlewu krwi obozy trwało wieki, budząc zgorznienie i zwątpienie w prawdziwość i boskie pochodzenie wiary chrześcijańskiej. Próby zlikwidowania rozłamów podejmowano wielokrotnie, ale nie przynosiły pożądanego rezultatu, wprost przeciwnie, bywały nieraz przyczyną pogłębienia się konfliktów. Działo się tak dlatego, bo

partnerzy przystępowali do rozmów z przekonaniem o własnej wyższości i prawowierności, a w swoim rozmówcy widzieli całe źródło zła. Każdy przemysliwał, jakby przekonać partnera i nawrócić go na „swoją wiarę”, a tym samym zlikwidować konkurencję. Starania te nie były zgodne z duchem testamentu Jezusa, dlatego Bóg im nie błogosławił.

W naszych czasach szczerzy zwolennicy jedności wyciągnęli konkretne wnioski z niepowodzeń akcji pojednawczych, które zarejestrowała historia. Są przekonani, że Kościoły mogą się zjednoczyć na trwałe, a przez to zrealizować wolę Zbawiciela, jeśli postarają się unikać błędów przeszłości. Radzą więc, by nie roztrząsać we wzajemnych rozmowach różnic teologicznych oraz przyczyn, które spowodowały rozbitcie. Niech Kościoły nie obarczają się wzajemnie winą za bolesny stan, lecz w duchu pokory uznają, że same też w jakiejś mierze przyczyniły się do powstania rozłamów. Niech wyzbędą się uprzedzeń, nieufności i kompleksów czy też pychy i zarozumiałości. Rozmowy i współpracę należy zaczynać i kontynuować na płaszczyźnie równości, szczerości i całkowitej wolności. Ten etap drogi został już przez niektóre Kościoły przebyty, niestety nie przez wszystkie. Jest to etap partnerstwa. Drugi etap możemy nazwać etapem braterstwa wyznań, i to już będzie prawdziwe pojednanie.

Wielki szermierz ekumenicznego ruchu Visser't Hooft pisze: „Do istoty ludu Bożego należy żyć jako pojednana i dlatego zjednoczona rodzina, a jego obowiązkiem będzie pokazanie światu obrazu nowej ludzkości, która nie zna żadnych murów dzielących w swoim życiu. Pełnej społeczności w Chrystusie nie zastąpi nawet najlepsza współpraca i najintensywniejszy dialog” (Dokumenty IV Zgromadzenia Ogólnego Światowej Rady Kościołów).

(dokończenie na str. 6)



(fot. Kazimierz Bałakier)

Zjednoczeni w pracy i służbie Słowo Polskiej Rady Ekumenicznej

Dnia 12 stycznia 1977 r. odbyło się poszerzone posiedzenie Zarządu i Prezydium Polskiej Rady Ekumenicznej, poświęcone zagadnieniu uczestnictwa wiernych w pracy nad realizacją założeń programowych rozwoju Polski i umocnieniu jedności narodu. W posiedzeniu wzięli udział zwierzchnicy ośmiu Kościołów członkowskich Rady, a mianowicie — Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, Ewangelicko-Reformowanego, Prawosławnego, Polskokatolickiego, Mariawitów, Baptystów, Metodystów i Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego. W posiedzeniu uczestniczyli ponadto działacze duchowni i świeccy tych Kościołów.

Zebrań otworzył prezes Polskiej Rady Ekumenicznej ks. prof. Witold Benedyktowicz, a referat główny przedstawił ks. biskup Tadeusz Majewski, przewodniczący Rady Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego. W dyskusji wypowiedzieli się zwierzchnicy Kościołów oraz rektor Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, niektórzy jej profesorowie i inni uczestnicy posiedzenia.

Na zakończenie Polska Rada Ekumeniczna uchwaliła orędzie, które poniżej zamieszczamy. Szczegółowe relacje z posiedzenia w następnych numerach „Rodziny”.

Wspólnie z całym narodem pragniemy tworzyć nową jakość życia i budować jeszcze lepsze, jaśniejsze jutro naszej ojczyzny, Polski Ludowej. Uczestniczymy w wysiłku całego społeczeństwa, ludzi pracujących miast i wsi, które nie ustaje w doskonaleniu pracy i jej wyników, niezbędnych dla dynamicznego rozwoju Polski i pomyślności Polaków. Z kart naszej narodowej historii uczymy się patriotyzmu, który był cnotą Polaków w dobie niewoli i tym bardziej musi być naszą cnotą w warunkach pełnej wolności. Jesteśmy świadomi, że to, co inne narody, szczególnie w Trzecim Świecie, muszą zdobywać za cenę walki wyzwolenczej, jest od lat naszym udziałem, zdobyczą, którą mamy wciąż wzbogacać i doskonalić przez umacnianie jedności i rzetelną pracę. Wierni tym celom, pragniemy przez służbę narodowi służyć sprawie ogólnoludzkiej, sprawie pokoju i sprawiedliwości.

W pracy dla siebie i całej rodziny człowieczej odkrywamy jej piękno i dostojność. Natchnieniem naszym są duchowe wartości chrześcijaństwa, z których uczymy się ofiar-

nej pracy, szacunku dla człowieka i solidarności z cierpiącymi na skutek wyzysku, pogwałcenia praw ludzkich i ucisku polityczno-gospodarczego.

W poszukiwaniu konkretyzacji założeń i celów przyświecających całemu narodowi, udzielamy poparcia planom rozwoju społeczno-gospodarczego w latach 1976—1980 i w roku 1977, uchwalonym przez Sejm Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Witamy też Uchwałę Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu z dnia 22 grudnia 1976 r., która jest wyrazem woli działania na rzecz realizacji uchwał sejmowych i założeń strategii rozwoju. Ufamy, że wyznawcy Kościołów chrześcijańskich zespolonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej będą uczestniczyć aktywnie na tym szerokim froncie pracy, której celem jest ustawiczne doskonalenie naszej Rzeczypospolitej w jej kształcie duchowym i materialnym. Ufamy też, że do wspólnego skarbcza wartości będziemy wносить więcej niż sami otrzymaliśmy, spłacając w ten sposób dług społeczeństwu i gromadząc zasoby duchowe i materialne dla przyszłych pokoleń.

Z początkiem nowego roku, roku pracy dla wspólnego dobra, umacniania potencjału Polski i jej miejsca w rodzinie narodów oraz utrwalania pokoju w świecie, pozdrawiamy serdecznie wyznawców Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej, pozdrawiamy także naszych współwyznawców z bratnich Kościołów chrześcijańskich za granicą, szczególnie naszą zagraniczną Polonię i życzymy pomnażania wartości duchowych, pomyślności osobistej i najlepszych osiągnięć w pracy.

POLSKA RADA EKUMENICZNA

Warszawa, 12 stycznia 1977 r.

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (117)

B

Bekanowski Aleksander — (ur. 1682, zm. 1755) — ks., teolog litewski, jezuita, profesor filozofii i teologii w uniwersytecie wileńskim. M.in. napisał po łacinie dzieło: *Questiones Theologicae Canonico-Morales de septem Sacramentis...* czyli po polsku: Kwestie teologiczne prawnymoralne o siedmiu sakramentach.

Bekler Baltazar — (ur. 1634, zm. 1698) — ks., holenderski teolog protestancki, gorący zwolennik filozofii → Kartezjusza. Głosił poglądy mocno kontrowersyjne, zwłaszcza w zakresie wiary w istnienie aniołów: dobrych i złych, sprzeczności między wiarą a rozumem oraz zbyt daleko, daleko idących różnorodnych pogańskich prądów starożytności na jakąś doktrynalną chrześcijaństwa. Poglądy jego zostały potępione przez synody Kościoła protestanckiego w Holandii. Najgłośniejszym stał się jego *Katechizm*, napisany po holendersku, który miał wiele wznowień, ale przetłumaczony też został na j. niemiecki. W tłumaczeniu polskim tytuł tego *Katechizmu brzmi*: Świat oczarowany.

Bektaszyri — tak nazywali się — pewnie od nazwiska swego założyciela — średniowieczni mahometańscy zakonnicy tureccy.

Bel — to jedna z form zachod.-semickiego wyrazu ba — al = pan; był też w religii babilońsko-asyryjskiej jednym z imion czy mian bożków → Marduka oraz → Enlila.

Belial albo **Beliar** — (hebr. belijaal = niepożyteczny, stąd = zły, najgorszy) w → Piśmie św. Starego Testamentu występuje rzeczownikowo jako największe zło i stąd jest mowa o Belialu jako synu nieprawości, stąd też dalej mówi się o synach lub córkach Beliala jako o dzieciach złych, nieprawych; albo używa się go jako imienia własnego Beliala znaczy po prostu — szatan = uosobienie zła. W Piśmie św. Nowego Testamentu a również w dokumentach znalezionych w → Qumran imię Belial wzgl. Beliar jest użyte jako

imię własne głównego wroga Jezusa, a zatem szatana, antychrysta oraz anioła ciemności, a dalej oznacza w ogóle złych duchów i ich wodza. Np. → św. Paweł w II Liście do Koryntian VI,15 tak pisze: „Albo jaka zgoda między Chrystusem a Belialem” (w tekście greckim: Beliar, n.). → Św. Hieronim i niektórzy inni komentatorzy tego zdania, w Belialu widzą szatana, nawet — Belzebuba.

Bellarmin Franciszek Robert — (ur. 1542, zm. 1621) — włoski teolog, jezuita, od 1599 r. kardynał, profesor teologii w Lowanium (Belgia) i Rzymie. Jeden z głównych przeciwników — Reformacji. Jest autorem szeregu prac, głównie z zakresu teologii, wśród nich najważniejszym jest dzieło, napisane po łacinie, wymierzone przeciw protestantom i zwalczające go, a zatytułowane: *Disputationes de controversiis christianae fidei adversus huius temporis haereticos*, t. I—II (czyt. Disputacje o kontrowersjach chrześcijańskiej wiary przeciw heretykom naszego czasu. Bellarmin znany jest również z tego, iż przeciwstawił się → heliocentryzmowi — Mikołaja Kopernika i że również w tej sprawie był z polecenia ówczesnego papieża przekazicielem potępienia tego systemu heliocentrycznego, potępienia przekazanego → Galileuszowi, od którego jako głosiciela i upowszechniciela tego systemu wymuszono jego odwołanie. Kościół rzymskokat. Bellarmina ogłosił w 1930 r. świętym, a rok później — doktorem tegoż Kościoła.

Belzebub albo **Beelzebub** — (hebr. Baal Zebub = pan much —; albo Baal myian) — pod takim imieniem lub nazwą Filistyńczycy czcili boga kananejskiego w Akkaronie; Grecy w tym celu i z taką samą intencją czcili Zeusa Aponyoisa; Rzymianie zaś Jowisza Myjagrusa. Bożek ten miał ludzi, czczących go, chronić przed ukąszeniem ich przez muchy i różnego rodzaju owady, których zwłaszcza wtedy i zwłaszcza w południowych krajach było mnóstwo, a ich ukąszenia

TRUDNA DROGA

(dokończenie ze str. 4)

Nim jednak ten stopień stanie się własnością wszystkich wierzących w Chrystusa, wdzięcznym sercem powitamy rzetelny dialog i gorliwą współpracę w wielu dziedzinach kościelnego i społecznego życia. Natomiast wszędzie i przy każdej okazji partnerzy dialogu powinni sobie uświadamiać palącą potrzebę szybkiego przechodzenia na wyższy stopień pojednania — na stopień braterstwa między Kościołami.

Wszyscy się zgadzają, że model takiego braterskiego współżycia nie musi być dopiero wypracowywany, gdyż zrobili to za nas pierwsi wyznawcy Chrystusa, którzy sprawdzili ten model we własnym życiu. My możemy przyjąć go w całej rozciągłości, a najwyżej nieco zmodyfikować, uwzględniając zmienione warunki bytowania.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Kościół pierwotny stanowił wielką rodzinną Kościołów krajowych, narodowych, różniących się pod wieloma względami, a przede wszystkim niezależnych od siebie organizacyjnie, czyli autonomicznych pod względem władzy. Istniejące wówczas różnice nie przeszkadzały trwaniu doskonałej jedności, a nawet dodawały jej blasku, wprowadzając urozmaicenie. Łączył wszystkich jeden Pan, jedna wiara i jeden chrzest. Wszyscy doskonale czuli, że wspólnie stanowią jedno mistyczne Ciało, którego głową jest sam Jezus, a duszą Jego Duch. Była to więc nadprzyrodzona, oparta na miłości. Radość i dumna bije z relacji Autora Dziejów Aposto-

skich, który pisze: „I trwali w nauce apostołskiej i we wspólnocie, w łamaniu chleba i w modlitwach... A u mnóstwa wierzących było jedno serce i jedna dusza i nikt z nich nie nazywał swoim tego, co posiadał, ale wszystko mieli wspólne”.

Sumienny kronikarz Kościoła Chrystusowego wspominał dla ścisłości i o chmurach, które już wówczas zaczęły ukazywać się na czystym jak łąka niebie jedności kościelnej, ale apostoł Paweł zareagował natychmiast: „Wiadomo mi, że spory wynikły wśród was i każdy z was powiada: jam jest Pawłowy, a jam Apolosowy, a jam Piotrowy, a jam Chrystusowy. Czy rozdzielony jest Chrystus? Czy Paweł został za was ukrzyżowany alboście w imię Pawła zostali ochrzczeni?” (I Kor. 1, 12). Z drugiego listu, jaki apostoł skierował do tych samych adresatów, można wnioskować, że napomnienie poskutkowało. Koryntianie zrozumieli, że należą do Chrystusa, a nie do Pawła czy Piotra. Dlaczego to napomnienie nie skutkuje dzisiaj? Dlaczego są tacy, których bolesna historia skłóconego chrześcijaństwa niczego nie nauczyła?

Istnieją bowiem nadal wspólnoty kościelne, których kierownictwo, a przynajmniej jego znaczna część, nie sprzyja prawdziwemu ekumenizmowi. Interesuje się nim o tyle, o ile on mógłby być pomocą w złowieniu i pochłonięciu innych wyznań. Kieruje tymi ludźmi żądza władzy i zachłanność, a nie miłość ku braciom. Wprawdzie zmienili nieco swoje słownictwo, nie miotają gromami, ale źle ukryty egoizm, pycha i nienawiść pozostały nadal we wnętrzu ich serc.

W naszym kraju jawną niechęć i wrogość do innych wyznań, zwłaszcza do Kościoła Polskokatolickiego, okazuje na przykład część duchownych rzymskokatolickich, a to zapewne dlatego, że Kościół Narodowy wzbudza w Polsce coraz większe zainteresowanie. Jaskrawym przykładem może być list pasterski biskupa z Katowic Herberta Bednorza, który — widocznie zaniepokojony i zniecierpliwiony rozwojem polskiego katolicyzmu wśród górników — zaatakował nasz Kościół wyrazami zaczerpniętymi ze słownika walk religijnych i inkwizycji. Nasi bracia na Śląsku mogą powtórzyć werset z cytowanych wyżej Dziejów Apostolskich: „A oni odchodzili sprzed oblicza Rady Najwyższej, radując się, że zostali uznani za godnych znosić zniewagę dla Imienia Jezusowego”.

IDZIE NOWE

Polski pisarz Antoni Gołubiew swoją obszerną powieść, traktującą między innymi o początkach chrześcijaństwa w Polsce, które torowało sobie drogę wśród broniącego się zaciekłe „starego” pogaństwa, opatrzył znamienym tytułem „Szło nowe”. Ekumenizm jest znakiem naszych czasów. Modyfikując nieco wyrażenie Gołubiewa, można powiedzieć o ruchu jednoczącym chrześcijan: Idzie nowe! Cały świat jest spragniony pokoju i miłości, ma dość wojen, tych religijnych także. Człowiek chce nazywać drugiego człowieka bratem i przyjacielem, i oczekuje, by sam był takim mianem nazwany, zwłaszcza gdy wie, że ten drugi to również wyznawca Chrystusa. „Nowego” nie zatrzyma żaden list pasterski nacechowany pogardą i nienawiścią, sprzecznym z testamentem jedności i miłości zostawionym przez Jezusa dla Dzieci Bożych. Ekumenizm jest jak nadchodząca wiosna, pokonująca mroz i zimne wichry. Jezus modlił się o jedność. Ruch ekumeniczny zwiastuje nadejście tej jedności.

KS. ALEKSANDER BIELEC

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (118)

były niekiedy jeśli nie niosące śmierć, a były i takie, to często różnego rodzaju choroby. Żydzi Baal czy Baal myjan zmienili na Baal-Zebul = pan mieszkania i poczęli tym imieniem nazywać pana podziemi, księcia duchów złych. W Piśmie św. Nowego Testamentu jest mowa o ojkodespótyjs = pan mieszkania = Beel-zebub. Oto → św. Mateusz pisze: „jeśli gospodarza Belzebubem nazwali, o ileż więcej domowników jego” (X, 25). Uczeń w Piśmie u — św. Marka III, 22 o Jezusie Chrystusie „mówili, że ma Belzebuba i że mocą księcia → demonów wypędza demony”. Belzebub więc = szatan = książę szatanów.

Bembus Mateusz — (ur. 1567, zm. 1645) — ks., jezuita, profesor teologii i filozofii w Poznaniu. Sławny w swoim czasie kaznodzieja i autor szeregu kazań i in. pomniejszych poycji o charakterze dewocyjnym.

Bence Jan — (ur. 1568, zm. 1642) — teolog francuski, bliski współpracownik → Berulle'a, założyciela — oratorianów. Napisał cenione powszechnie *Komentarze do Ewangelii Jezusa Chrystusa, Listów św. Pawła i Listów katolickich*, czyli powszechnych. Dodatkiem do pierwszego dzieła jest oryginalna praca, pisana, jak i tamte po łacinie, pt. *Modus meditandi Evangelium et totam Sacram Scripturam*, czyli po polsku: Sposób rozważania Ewangelii i całego Pisma św.

Benedetto Jan — (ur. 1622, zm. 1706) — jezuita włoski, wielki propagator filozofii perypetetyckiej czyli → Arystotelesowskiej a przeciwnik filozofii → Kartezjusza i poglądów → Janseniusza i jego zwolenników. M.in. napisał *Philosophia peripatetica* (4 tomy: 1 = o logice, 2, 3 = o fizyce, 4 = o matematyce).

Benedykca → błogosławieństwo.

Benedykt z Nursji — (ur. ok. 480, zm. 543) — św., założyciel zakonu benedyktynów. Zrazu uczył się w Rzymie. Nie odpowiadała mu jednak warunki wielkiego miasta. Opuszcza

Rzym i w Subiaco zamieszkuje w jaskini, by móc teraz tu w samotności i w zaciszu pracować jako pustelnik, jako w ówczesnym pojęciu mnich, bo od innego mnicha, Romana, otrzymał habit. Szybko zjednał sobie zwolenników, chociaż o nich nie zabiegał, którzy poczęli w nim widzieć ze względu na jego przykładne i pracowite życie swojego przewodnika. Zgromadził ich wpraw w 12 mniejszych społecznościach, klasztorach. W 529 r. przeniósł się do Monte Cassino i tu wznosił i zorganizował właściwy klasztor, i jako budowle i jako społeczność, dla licznych braci, zakonników, klasztor nazwany od jego imienia benedyktyńskim. Siostra św. Benedyktyka św. Scholastyka zbudowała podobny klasztor u stóp góry Plumbariola dla kobiet. Klasztor w Monte Cassino istnieje do dnia dzisiejszego, chociaż w swoich dziejach wiele razy był burzony i odbudowywany; pierwszy raz zburzyli go w 580 r. Longobardowie, a w ostatniej wojnie światowej (1939—45) hitlerowcy, których z Monte Cassino wyparli, zabierając do niewoli, mężni i waleczni żołnierze Polacy i klasztor znowu został odbudowany. Dla zakonników swoich św. Benedykt opracował dokładny regulamin zajęć, nazwany Regułą albo też Kodeksem życia zakonnego. Ta zakonna konstytucja św. Benedykta stała się drogowskazem dobrego życia zakonnego na długie lata, również dla niektórych innych nowo powstających zakonów, bo sam zakon benedyktyński po wiekach bardzo bujnego rozwoju od ok. XIII w. począł podupadać i już do swej pierwotnej świetności nie wrócił. To jednak jeszcze trzeba podkreślić, że w pierwszych wiekach ciemnoty średniowiecznej (VII—IX w.) i w następnych wiekach (X—XII, XIII w.) odegrał bardzo pozytywną rolę w zakresie ratowania i rozwijania kultury w ogóle, szczególnie zaś na polu życia kościelnego, ratując w nim wprawdzie raczej pośrednio przez oddziaływania swoim przykładem i działalnością wiarę, ducha uświęcenia i konieczności pracy. Reguła benedyktyńska zobowiązywała do wspólnego mieszkania, celibatu, prowadzenia umartwionego i ubożego życia; zobowiązywała dalej swoich mnichów do pracy umysłowej i fizycznej.

Rzymskokatolicyzm, starokatolicyzm czy trydentokatolicyzm?

W naszych czasach zauważa się wzrost zainteresowania teologią. Wiele pytań wchodzących w zakres tej dziedziny stawia dziś społeczeństwo. Są to pytania w rodzaju: Co to jest katolicyzm? Kiedy jest się katolikiem? A kiedy nie jest się już katolikiem?

Dla nieteologicznego słownictwa czasów starożytnych słowo katolicki było jednoznaczne ze słowem wszechobejmujący. Z tym samym rozumieniem spotykamy się u pisarzy chrześcijańskich pierwszych trzech stuleci; niektórzy autorzy rozumieli jeszcze pod słowem katolicki pełnię i doskonałość.

W czwartym stuleciu nastąpił szybki rozwój, który kładł nacisk na prawowierność i autentyczność Kościoła katolickiego. Stąd był już tylko mały krok do przekonania, że poza tym Kościołem katolickim nie ma zbawienia. Mimo to katolicyść w tym czasie rozumiano w odniesieniu do Bożej woli powszechnego zbawienia. Wskutek tego wszystkie języki, kultury, rytury i zwyczaje — o ile były dobre — mogły znaleźć swe miejsce w obrębie *Catholica Ecclesia*. Chcąc stwierdzić, co było dobre opierano się na Objawieniu i Tradycji, które tylko w Kościele katolickim zachowały swój nienaruszony stan. Oczywiście, przy istnieniu różnorodności zachodziła potrzeba zabezpieczenia jedności. W ten sposób katolicyść stała się specyficznym oznaczeniem wielkiego Kościoła, który w skupie rzymskim upatrywał i czcił widzialnego zwierzchnika. Takie pojmowanie katolicyści wyszło obroną ręką z polemik z projektami koncyliarnymi; najwyższym triumfem, ale i zarazem najwyższym niebezpieczeństwem dla tego pojmowania katolicyści było ogłoszenie dogmatu nieomyślności papieża przez I Sobór Watykański.

Podczas I Soboru Watykańskiego (1869/70) część biskupów sprzeciwiła się formule: „*Sancta Romana catholica Ecclesia*”, ponieważ obawiano się, że takie rozumienie dopuści możliwość istnienia prawowitych, obok Kościoła Rzymskokatolickiego, innych Kościołów katolickich jako części składowych *Catholica Ecclesia*. W rzeczywistości nie tylko prawosławni i anglikanie, ale i protestanci niemiecy wysuwali roszczenia do katolicyści. Sobór zaakceptował ostatecznie następujące określenie: „*Sancta catholica apostolica Romana Ecclesia*”, chcąc przez to dać wyraźnie do zrozumienia, że Kościół Rzymskokatolicki jest jedynym i wyłącznym Kościołem katolickim. Krótko po Vaticanum I także Kościół Starokatolicki wystąpił z roszczeniem, że przynależy do Kościoła katolickiego.

Gdy dzisiaj jest mowa o starokatolikach, to niemało

rzymskokatolików uważa, że chodzi tutaj o takich katolików, którzy są niezadowoleni z reform II Soboru Watykańskiego (1962—65), zwłaszcza z modyfikacji liturgicznych i pragną trzymać się bezwzględnie przedsoborowych rytów i zwyczajów. Ale ta postawa nie dotyczy starokatolików, lecz suspendowanego w międzyczasie arcybiskupa Marcela Lefebvre'a i jego zwolenników, którzy uważają się za tradycjonalistów i Kościołowi Rzymskokatolickiemu, z papieżem Pawłem VI na czele, czynią ciężki zarzut, że przez uchwały II Soboru Watykańskiego i wprowadzone innowacje zdradził *Catholica Ecclesia*.

Jak wiadomo, Kościół Starokatolicki powstał w wyniku protestu przeciw dogmatom Vaticanum I o prymacie jurysdykcyjnym i nieomyślności papieża. Używamy słowa protest, gdyż jego założyciele i zwolennicy dopatrywali się w sformułowaniach dogmatycznych o urzędzie papieża poważnego pogwałcenia prawowitej nauki i ustroju starego Kościoła. Wskutek opozycji zostali ekskomunikowani przez Kościół Rzymskokatolicki i utworzyli nową wspólnotę kościelną, którą nazwali Kościołem Starokatolickim. Interesujący jest fakt, że starokatolicy nawiązywali często do dążeń reformistycznych, których nie udało się zrealizować po Soborze Trydenckim, a to głównie dlatego, ponieważ rzymsko-papieska centrala Kościoła nie tolerowała żadnych odchyłań od Tridentinum. Ale Kościół Starokatolicki twierdził zawsze, że tkwi w obrębie Kościoła katolickiego.

Pouczając dla pojmowania katolicyzmu przez staro-

katolików jest pismo okólne, opublikowane przed spisem ludności z 1890 r. przez „Bawarskie Stowarzyszenie Krajowe Starokatolików”. Komitet tego Stowarzyszenia zalecił starokatolikom, by podczas spisu ludności, podobnie jak starokatolicy w Prusach, Badenii i Hesji, nie podawali, że są starokatolikami, lecz katolikami. Spotkało się to z zastrzeżeniem królewsko-bawarskiego ministerstwa kultu w Monachium, które zażądało, by jako przynależność wyznaniową podawać starokatolicyzm. Bawarskie Stowarzyszenie Krajowe Starokatolików zwróciło się wówczas do wszystkich starokatolików bawarskich, by bez wyjątku zarejestrowali się jako starokatolicy. Nowe pismo okólne stwierdzało, że jeśli starokatolik bawarski poda, że jest katolikiem, wówczas państwo zaliczy go do Kościoła Rzymskokatolickiego. „Rząd bawarski bierze słowo katolicki w znaczeniu państwowo-prawnym i uważa je za jednoznaczne ze słowem rzymskokatolicki”. Ale odnośnie tej praktyki pismo okólne czyni wieloznaczącą uwagę: „Otóż, rzymianami nie jesteśmy, też nie chcemy i nie możemy nimi być. Skoro jednak w rozumieniu bawarskiego prawa państwowego nie jesteśmy też katolikami, tj. skoro nie jesteśmy rzymianami, jeśli nie możemy uznać wszystkich nauk za prawdziwie katolickie, które w Kościele rzymskim za takie uchodzą, to przecież jesteśmy katolikami w religijnym i pierwotnym znaczeniu tego słowa, według którego katolickie jest tylko to — quod semper, quod ubique, quod ab omnibus creditum est (co zawsze, co wszę-

dzie, co przez wszystkich było wyznawane)”.

Starokatolicy opierają się tutaj na znanym sformułowaniu kapłana i mnicha Wincentego z Lerynu (zm. ok. 450), które już słynny historyk Kościoła, Ignacy von Dollinger (zm. 1890), ekskomunikowany z powodu odrzucenia dogmatu o nieomyślności, przyjął za zasadę swego życia kościelnego i badania teologicznego.

Wincenty z Lerynu, ukryty przeciwnik biskupa Augustyna z Hippo, wskazał tym, którzy domagali się jednoznacznego kryterium dla prawdziwego Kościoła, nie na Pismo Święte, bowiem to można interpretować w rozmaity sposób. Pewność można czerpać tylko z Tradycji. Dlatego w swym pierwszym *Commonitorium* pisał: „W Kościele katolickim chodzi przede wszystkim o to, byśmy trzymali się tego, co zawsze, co wszędzie, co przez wszystkich było wyznawane. Na tym polega prawdziwy sens katolicyści, jak o tym świadczy sama nazwa i treść pojęcia”. Według niego Tradycja, zamknięta raz na zawsze w ramach Kościoła starożytnego, jest dla Kościoła jedyną wskazówką po wszystkie czasy; bowiem Kościół jako doskonały Kościół Jezusa Chrystusa zawsze pozostaje sobie wierny.

Tradycjonalisci skupieni wokół arcybiskupa Lefebvre'a widzą w Soborze Trydenckim (1545—1563) podstawę dla Kościoła katolickiego, z której nie można zrezygnować. Tak jak ten Sobór, Kościół Rzymskokatolicki uważają za ortodoksyjne przedmurze wymierzone przeciw kościołom niekatolickim i wspólnotom kościelnym. Konsekwentnie odrzucają postępy w dziedzinie ruchu eklezjalnego jako godne ubolewania bezdroża. W liturgii pragną się trzymać literalnie przepisów mszalnych, ustanowionych w 1570 r. przez papieża Piusa V. nie powstrzymali się nawet przed potępianiem jako hereetycznych przedsiwzięć mszalnych, wprowadzonych niedawno przez papieża Pawła VI.

Kto jest katolikiem? Kościół Jezusa Chrystusa, powstały w określonej epoce historycznej, nie może stać ani na piątym, ani na szesnastym wieku, lecz musi niezmiennie posłannictwo Jezusa Chrystusa interpretować zgodnie z wymogami każdej epoki: w swej zewnętrznej formie przejawiania się i działania musi wychodzić naprzeciw oczekiwaniom ludzi współczesnych.

(Opr. na podstawie artykułu Georga Denzlera nt.: *Römisch-katholisch, alt-katholisch oder tridentisch-katholisch*. w: „*Alt-Katholische Kirchenzeitung*”, nr 10—11 z 1976 r. Autor jest rzymskokatolikiem i profesorem historii Kościoła w Bambergu).

Zamów i przeczytaj

- Pisma Biskupa Franciszka Hodura, tom I i II, razem stron 418, cena 60 zł.
- Prawo wewnętrzne Kościołów i wyznań nierzymskokatolickich w PRL, ks. Wiktor Wysoczański, str. 296, cena 40 zł.
- Bracia z Epworth, ks. Witold Benedyktowicz, stron 232, cena 45 zł.
- Wierność i klątwa, Michał Miniak, stron 304, cena 50 zł.
- Modlitewnik „Ojciec nasz”, stron 628, cena 15 zł.
- Kwartalnik „Posłannictwo” nr 2/1976, cena 5 zł.

Zamówienia należy kierować pod adresem: Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”, ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Wysyłka następuje za zaliczeniem pocztowym (opłata przy odbiorze).

- Ideologia społeczna Nowego Testamentu, bp Maksymilian Rode, tom I i Tom II, cena razem 100 zł.
- Historia Kościoła (okres nowożytny), ks. Woldemar Gastpary, cena 40 zł.
- Sprawa Toruńska w roku 1724, ks. Woldemar Gastpary, cena 25 zł.
- Co powinniśmy czynić — Zarys ewangelickiej etyki teologicznej, ks. Witold Benedyktowicz, cena 50 zł.
- Ekumeniczne dążenia protestantyzmu polskiego, ks. Jerzy Gryniakow, cena 25 zł.
- Geneza sporu o epiklezę, ks. Jerzy Klinger, cena 35 zł.

Zamówienia należy kierować pod adresem: Biblioteka Główna ChAT, ul. Miodowa 21, 00-246 Warszawa. Wysyłka następuje za zaliczeniem pocztowym (należność płatna przy odbiorze).

Seminarium księży diecezji krakowskiej

Nauczanie, uświęcanie i prowadzenie wiernych do zbawienia jest najważniejszym zadaniem Kościoła Chrystusowego. Określa się je zazwyczaj mianem pasterzowania. Ten zaszczytny, ale i odpowiedzialny obowiązek wypełniają w Kościele biskupi, a na podstawie ich upoważnienia również kapłani. Jak ważne jest to zadanie, najlepiej świadczy upomnienie Apostoła skierowane do duszpasterzy: „Paście trzodę Bożą, która jest między wami, nie z przymusu, lecz ochotnie, po Bożemu, nie dla brzydkiego zysku, lecz z oddaniem, nie jako panujący nad tymi, którzy są wam poruczeni, lecz jako wzór dla trzody” (I P. 5,2—4).

Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że w Kościele nie ulega nigdy zmianie „depozyt zbawienia”, obejmujący zasady wiary i chrześcijańskiej moralności. Jest jednak Kościół społecznością złożoną z ludzi żyjących. Nie należy się więc dziwić, że mają oni niekiedy trudności w rozumieniu pewnych prawd wiary oraz mają wątpliwości dotyczące stosowania zasad chrześcijańskich w życiu codziennym. W tej sytuacji nie wystarcza już duszpasterzowi ukończenie studiów teologicznych, ale zachodzi konieczność ustawicznego pogłębiania swoich wiadomości z tej dziedziny, zaznajamiania się z trudnościami, na jakie napotykają wyznawcy w życiu religijnym, oraz ze sposobami ich rozwiązywania. Temu celowi służą spotkania duchownych naszego Kościoła. Ostatnim z nich w diecezji krakowskiej było seminarium księży, które odbyło się w dniach 6 i 7 grudnia ubiegłego roku.

Seminarium rozpoczęło się akcentem patriotycznym. Przed rozpoczęciem przewidzianych programem zajęć uczestnicy spotkania złożyli na Grobie Nieznanego Żołnierza wieniec z biało-czerwonych kwiatów. Na szarfach wieńca widniał napis: „Bojownikom o wolną Polskę — Księża Kościoła Polskokatolickiego”. Bezpośrednio potem duchowni obejrzel i odbudowany Pomnik Grunwaldzki oraz wysłuchali objaśnień udzielonych przez jednego z krakowskich księży. Po wypełnieniu patriotycznego obowiązku uczestnicy seminarium zgromadzili się w lokalu Kurii Biskupiej na konferencję prowadzoną przez administratora diecezji, ks. Benedykta Sęka. Program pierwszego dnia zakończyliśmy w świątyni parafialnej przy ul. Friedleina 8. Mszę św. w asyście duchowieństwa celebrował ks. Benedykt Sęk. Po Mszy św. celebrians wygłosił okolicznościowe kazanie, w którym mówił o potrzebie osobistej świętości kapłana polskokatolickiego.

Następnego dnia księża wzięli udział we Mszy św. w kaplicy parafialnej przy ul. Kopernika 13, przystępując do spowiedzi ogólnej i do Stołu Pańskiego. Po Mszy kontynuowano obrady. Referat pt. „Postawa kapłana polskokatolickiego wobec Dekalogu” wygłosił pracownik naukowy Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej ks. doc. dr Edward Bałakier. „Kapłan — stwierdził mówca — musi być człowiekiem wiary, gdyż według słów św. Pawła „sprawiedliwy (a takim powinien być każdy kapłan) z wiary żyć będzie” (Rzym. 1,17). Wiara będzie regulatorem całego naszego postępowania. W codziennej pracy spotykamy się często z fanatyzmem religijnym ze strony niektórych duchownych i wyznawców Kościoła rzymskokatolickiego. Nam jednak w stosunku do innych wyznań fanatyzmem kierować się nie wolno”.

Poruszając problemy związane z czwartym przykazaniem Bożym, referent przypomniał obowiązek szacunku dla władzy. „Kapłan polskokatolicki ma okazywać szacunek zarówno władzom duchownym, jak i świeckim. Tego szacunku względem władzy domagać się będzie również od swoich parafian”.

Bardzo obszernie potraktowane zostało piąte przykazanie oraz łączący się z nim problem planowania rodziny i ochrony życia istot nie narodzonych. „Obowiązuje zasada — stwierdził — że życie człowieka należy chronić od pierwszej chwili jego poczęcia. Domaga się tego nie tylko prawo Boże, ale i ustawy państwowe. Dlatego nastawianie na życie istot nie narodzonych jest zawsze czynem zabronionym i grzesznym”.

Omawiając szóste przykazanie, ks. docent przedstawił sprawę czystości właściwej każdemu stanowi oraz wskazał, w jaki sposób duszpasterze powinni traktować dopuszczających się tego rodzaju wykroczeń przeciw chrześcijańskiej moralności. „Najbardziej jednak karygodnym czynem w tej materii jest deprawowanie nieletnich. Wymownym tego dowodem są słowa Zbawiciela: „Kto zaś zgorszy jednego z tych małych, którzy wierzą we mnie, lepiej będzie dla niego, aby mu zawieszono u szyi kamień młyński i utopiono w morzu” (Mat. 18,6). Z dużą surowością traktuje te sprawy również sądownictwo państwowe”.

Referent przypomniał również wykroczenia przeciwko dobrej sławie bliźniego. Najcięższym grzechem w tym względzie jest oszczerstwo, wymagające od duszpasterza zasadniczego potraktowania tych, którzy się go dopuszczają. Również obmowa — jeżeli podrywa autorytet bliźnich, a zwłaszcza zwierzchników — jest zawsze grzechem ciężkim.

W dalszej części spotkania — w obszernym i ciekawym wystąpieniu — przewodniczący Rady Synodalnej bp Tadeusz Majewski mówił na temat: „Inicjatywa duszpasterska wyrazem zaangażowania



Uczestnicy seminarium w sali obrad

kapłana polskokatolickiego”. Wskazał niektóre sposoby rozbudzania życia religijnego parafian, którego stan nie może być dla żadnego duszpasterza sprawą obojętną. Dostojny mówca przypomniał również obowiązek budowania autorytetu Kościoła Polskokatolickiego, do czego jako duchowni jesteśmy w szczególniejszy sposób powołani. „Autorytet Kościoła — przypomniał on — zależy w pierwszym rzędzie od nas samych. Zbudujemy go naszą żywą wiarą i postępowaniem według zasad Chrystusowej Ewangelii, naszym szacunkiem dla władzy kościelnej, naszym zdyscyplinowaniem i solidnym wypełnieniem obowiązków duszpasterskich”. Przedstawił również dane dotyczące „Funduszu Społecznego” naszego Kościoła, którego utworzenie jest wyrazem troski o zabezpieczenie warunków bytowych dla księży emerytów.

Po krótkiej przerwie rozpoczęła się ożywiona dyskusja. Na tematy związane z przedstawionymi referatami wypowiedzieli się księża: Józef Sobala, Edward Bałakier, Kazimierz Bonczar, Kazimierz Pikulski, Eugeniusz Elerowski, Aleksander Smętek, Aleksander Bielec, Michał Samborski, Henryk Buszka, Franciszek Baranowski, Jan Jeleń i niżej podpisany. W wypowiedziach podkreślono, że:

— postępowanie kapłanów polskokatolickich — nawet wobec naszych wrzów — powinno być nacechowane kulturą i dołocia, gdyż tylko w ten sposób okazemy, że jesteśmy uczniami Chrystusa.

— wyrazem wiary kapłan będzie jego szacunek dla zwierzchnich władz Kościoła, ponieważ według słów Pisma św. — „Kto was słucha, mnie słucha” (Łuk. 10,16) — jest on równoznaczny z posłuszeństwem okazywanym samemu Chrystusowi.

— stanowisko Kościoła w sprawie nie narodzonych jest wyrazem troski o życie ludzkie.

— problem czystości przedmałżeńskiej — wobec rozszerzającej się coraz bardziej swobody seksualnej — powinien być przedmiotem szczególniejszej troski w duszpasterstwie młodzieżowym;

— odpowiednio przygotowana i przeprowadzona wizytacja duszpasterska stanowi wielką pomoc w



Księża diecezji krakowskiej składają wieniec na Grobie Nieznanego Żołnierza



Przed Pomnikiem Grunwaldzkim w Krakowie

ożywieniu życia parafialnego (podzielono się doświadczeniami w tym względzie);

— sprawa pomnożenia środków materialnych przeznaczonych na „Fundusz Socjalny” wymaga jeszcze większego zaangażowania ze strony poszczególnych duszpasterzy i parafii.

Na zakończenie zabrał głos administrator diecezji ks. Benedykt Sęk, który — jako gospodarz spotkania — podziękował biskupowi Majewskiemu oraz ks. doc. Bałakierowi za ciekawe i użyteczne referaty. Stwierdził, że atmosfera panująca podczas

zgromadzenia, jak również ożywiona dyskusja są dowodem, że seminarium osiągnęło zamierzony cel.

Bezpośrednio potem odbył się „opłatek” dla uczestników seminarium. Administrator diecezji w imieniu duchowieństwa i swoim własnym przekazał Zwierzchnikowi Kościoła życzenia świąteczne. W ciepłych i serdecznych słowach przemówił także biskup Tadeusz Majewski.

Podczas posiłku przy wspólnym stole czas szybko płynął. Bardziej niż kiedykolwiek wszyscy czuli się jedną rodziną i wiele mieli sobie do powiedzenia. Raz po raz płynęły śpiewane zgodnym chórem przepiękne polskie kolędy i pastorałki. Atrakcją „opłatka” był koncert kolęd i pieśni ludowych, wykonany na cymbałkach przez ks. proboszcza Józefa Sobalę z Jastkowic.

Braterskie spotkanie dobiegło końca i jego uczestnicy musieli wracać na swoje placówki duszpasterskie, do codziennych zajęć i obowiązków. Odświeżeni duchowo w sakramencie pokuty i we wspólnej modlitwie, wzbogaceni zasadami nowoczesnego duszpasterstwa, z nowym zasobem sił i energii budować będą w duszach ludzkich pokój Boży, przyobiecany ludziom dobrej woli.

KS. JAN KUCZEK



Z parafii szczecińskiej

Radość dzieci — naszą radością

„Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli”. Tymi słowami powitali małe Dziecię Jezus aniołowie. Święta Bożego Narodzenia to święta radości, pogody ducha, rodzinnej, miłej atmosfery. W tym okresie starajmy się pamiętać o ludziach biednych, opuszczonych, chorych, osamotnionych, sprawiając im radość chociaż przez drobny upominek, który wnosi tyle radości w ich życie.

Kościół urządza w tym czasie „gwiazdkę” dla najmłodszych swoich wiernych. Na pewno dzień gwiazdkowych upominków jest wyczekiwany przez nasze małe pociechy. Taki właśnie dzień „mikołajowych radości” odbył się 27 grudnia ub. r. w polskokatolickiej parafii św. św. Apostołów Piotra i Pawła w Szczecinie. Uroczystość tę poprzedziła Msza św., odprawiona przez duszpasterza parafii w intencji dzieci i młodzieży szkolnej. Działwa ochoczo przystąpiła do Stołu Pańskiego, razem ze swoimi rodzicami i opiekunami.

Po Mszy św. Święty Mikołaj w towarzystwie duszpasterza parafii zajął miejsce przy żłóbku. Kolejno każde z dzieci podchodziło do niego, a on chętnie wręczał przygotowane upominki gwiazdkowe. Uśmiech i radość na buziach zgromadzonych były podziękowaniem za hojne dary. Dzień ten długo będą wspominały dzieci szczecińskiej parafii i ich rodzice.

Życzymy wszystkim polskim dzieciom dużo radości w ich życiu, zwłaszcza w bieżącym roku, wszak to Międzynarodowy Rok Dziecka.

KS. STANISŁAW BOSY



Międzynarodowy Rok Dziecka



DZIECI!

● Przesyłajcie do naszej redakcji czarno-białe rysunki i napisane przez was wypracowania (tematy dowolne) na ogłoszony specjalnie dla was Konkurs MRD, trwający przez cały rok 1977. Najładniejsze rysunki i wypracowania będą nagradzane i zamieszczone w naszym tygodniku.

● Piszcie do Redakcji i do Księdza Łukasza. Wasze listy i odpowiedzi na nie będą wydrukowane w „Rodzinie”.

RODZICE!

● Zastanówcie się, czy dobrze wychowujecie swe dzieci. Czy poświęćcie im swój czas? — Przekładajcie nam swoje propozycje, piszcie o swych doświadczeniach lub wątpliwościach.

● Weźcie udział w naszej akcji „Fotografia mojego dziecka”. Ojciec i Matko! Z pewnością Wam i Waszemu dziecku będzie miło, gdy jego zdjęcie ukaże się w „Rodzinie”. Czekamy na fotografie i na listy.

Redakcja „Rodziny”
ul. Kredytowa 4
00-062 Warszawa

W roku ubiegłym minęła 50 rocznica aktywnej i różnorodnej działalności jednej z najbardziej zasłużonych instytucji kulturalno-oświatowych na emigracji, jaką jest Fundacja Kościuszkowska z Nowego Jorku. Inicjatorem idei założenia fundacji, służącej głównie nawiązaniu wymiany stypendialnej pomiędzy USA i Polską, jej najbardziej energicznym i oddanym organizatorem był Stefan Mierzwa. Chłopski syn z Galicji, który w chwili emigracji do Ameryki miał ukończone tylko 3 oddziały austriackiej szkoły, był przykładem wielkiego uporu i hartu ducha, charakterystycznych dla wielu polskich uchodźców. W ciągu 12 lat syn chłopca galicyjskiego osiągnął nie tylko podstawowe, średnie i wyższe wykształcenie, ale i katedrę uniwersytecką. Jego zaangażowaniu, zdolnościom organizacyjnym i znajomości psychiki wychodźstwa zawdzięczać należy powstanie i istnienie Fundacji Kościuszkowskiej.

Do kręgu założycieli Fundacji należało wielu wybitnych osobistości, także niepolskiego pochodzenia. Pierwszym wieloletnim prezesem Fundacji był rektor Vassar College,

Corocznie na naukę do Polski przybywa około 450 młodych Amerykanów polskiego pochodzenia



Pół wieku Fundacji Kościuszkowskiej

Henry Noble MacCracken. Po nim pełnił tę funkcję aż do swej śmierci w 1971 r. dr Mierzwa, a obecnie sprawuje ją dr Eugene Kusielewicz.

Głównym celem nowej instytucji było stworzenie młodzieży akademickiej w Polsce warunków do pogłębiania wiedzy na wyższych uczelniach Stanów Zjednoczonych. Były to przecież pierwsze powojenne lata, kiedy to powstanie niepodległego państwa polskiego wyzwoliło wśród ludności polskiej rozszarpanej po całym świecie zasoby entuzjazmu i chęci aktywnej pomocy młodemu państwu. Zapotrzebowanie Polski na fachowców z różnych dziedzin życia państwowego — przemysłu, handlu, ekonomiki — realizowane było już w pierwszych latach niepodległości m.in. poprzez dokształcanie na uczelniach amerykańskich.

Jakkolwiek nowa Fundacja nazwana imieniem bohatera dwu krajów — Tadeusza Kościuszki — zarejestrowana została w grudniu 1975 roku, to już w roku 1924 powołany został do życia Polsko-Amerykański Komitet Stypendialny. Początki były bardzo trudne. Warunkiem efektywnego działania było przecież zebranie funduszu stypendialnego. Napływały niewielkie datki w wysokości od jednego do pięciu dolarów. Tylko takie wsparcie finansowe udzielić mogła polska emigracja zarobkowa, przeważnie robotnicza. Brak było w tym środowisku tradycji osiągania wykształcenia, brak środków.

A jednak już w roku akademickim 1924/25 udzielono stypendium 9 Polakom, a w dwa lata później już 12 stypendiów. Jednym ze stypendystów był obecny członek zarządu Fundacji, prof. Józef Jastak. Z biegiem czasu bardziej pilne okazały się potrzeby dokształcania w Polsce młodzieży polonijnej, w rezultacie bardziej owocne niż zapotrzebowanie na fachowców borykającej się z trudnościami gospodarki polskiej.

W sprawozdaniu z dwuletniej działalności Fundacji — lata 1932—1934 — czytamy: „Podczas pierwszych kilku lat więcej Polaków studiowało w USA niż Amerykanów w Polsce, a to dlatego m.in., że sytuacja wyglądała na niepewną, a głosy prasy nie były również zachęcające. Teraz wszystko się zmieniło, więcej jest kandydatów z USA na studia w Polsce niż w Polsce do USA. Na każde stypendium do Polski było ostatniego roku ok. 10 kandydatów...”.

Do roku 1943 Fundacja Kościuszkowska sprowadziła na stypendia do Stanów Zjednoczonych łącznie 68 studentów i naukowców. Do II wojny światowej wysłano do Polski

101 Amerykanów. Pierwszy z nich, dr Eric Kelly, zdobył później znaczny rozgłos licznymi publikacjami o Polsce, a jego książka „Trumpeter of Cracow” („Krakowski trębacz”) jest ciągle wznawiana i zbliża się do milionowego nakładu.

Warto wspomnieć inne cenne wydawnictwo Fundacji z okresu międzywojennego. Do dziś najbardziej popularnym wprowadzeniem do historii Polski jest obszerna publikacja dra Mierzwy — „Great Men and Women of Poland”, prezentująca słynne Polki i Polaków.

Stopniowo zakres działalności Fundacji poszerzył się, obejmując coraz to nowe dziedziny. Zaobserwować to można zwłaszcza w okresie ostatniego ćwierćwiecza, kiedy doszło do nawiązania bliskich kontaktów i współpracy Fundacji Kościuszkowskiej z Towarzystwem Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia” i innymi instytucjami polskimi. Fundacja Kościuszkowska stała się jedną z czołowych instytucji propagujących osiągnięcia polskiej kultury w społeczeństwie amerykańskim. Przyczyniło się do tego m.in. ożywienie ruchu etnicznego w Stanach Zjednoczonych. Każda grupa narodowościowa w tym kraju stara się wnieść najcenniejszy dorobek swej kultury do skarbcza amerykańskiego. Dużą rolę spełnia w tym zakresie najlepszych polskich uniwersytetów również Fundacja Kościuszkowska.

Studia młodzieży polonijnej w Polsce, liczne kursy, letnie szkoły kultury i języka polskiego na najlepszych polskich uniwersytetach — to tylko część autentycznej współpracy wiążącej Fundację z instytucjami krajowymi. Jej miernikiem może być fakt, iż w jubileuszowym roku Fundacji przybył do Polski tysięczny stypendysta. Corocznie przybywa na naukę do Polski około 450 młodych Amerykanów polskiego pochodzenia.

Fundacja zawarła umowę w sprawie druku w Polsce szeregu wydawnictw poświęconych Polsce, jej wybitnym ludziom, historii, nauce, kulturze. Książki te, których autorami są wybitni specjaliści, rozprowadzane będą w wersji angielskiej na terenie Stanów Zjednoczonych. Wspólnie z Polską Telewizją Fundacja realizuje 15-odcinkowy film dokumentalny o wkładzie Polaków w rozwój nauki, kultury, gospodarki Stanów Zjednoczonych. Emitowany on będzie w programach amerykańskich stacji telewizyjnych.

Po II wojnie światowej dzięki Fundacji Kościuszkowskiej zorganizowane zostały w Stanach Zjednoczonych liczne wystawy, koncerty i wykłady. Ma ona w swych zbiorach kilkadziesiąt dzieł wybitnych malarzy pol-

skich — Matejki, Malczewskiego, Fałata i innych. Jedną z form działalności nowojorskiej Fundacji jest organizowanie konkursów muzycznych im. Chopina i Wieniawskiego. Dla upamiętnienia ważnych rocznic narodowych instytucja ta organizuje co roku szereg atrakcyjnych imprez kulturalnych.

Wiele wskazuje na to, że działalność Fundacji będzie się nadal rozwijać. W jej szeregach działa wielu wybitnych Amerykanów polskiego pochodzenia, by wymienić choćby inż. Tadeusza Sędzimira, który opracował rewelacyjną metodę zimnego walcowania metalu czy też dra Waltera Golaskiego, który wytwarza sztuczne naczynia krwionośne uznane za najlepsze w świecie.

W ciągu półwiecza swej działalności Fundacja zgromadziła 7 milionów dolarów. To dużo i mało zarazem. Mało zwłaszcza, jeżeli weźmie się pod uwagę liczebność Polonii amerykańskiej. Zainteresowanie Polonii działalnością Fundacji w ostatnich latach znacznie wzrosło. Dzięki przyrzeczenym zapisom jej konto w najbliższym czasie wzrośnie do 20 milionów dolarów. Amerykanie polskiego pochodzenia coraz więcej świadczą na rzecz jej rozwoju.

Latem ubiegłego roku gościła w Polsce kilkunastobosowa grupa członków Rady Nadzorczej Fundacji Kościuszkowskiej. Pobyt w Polsce obfitował w liczne wizyty, spotkania, rozmowy. Działacze Fundacji złożyli wizytę w Towarzystwie „Polonia”, gościli również u ambasadora Stanów Zjednoczonych w Polsce, Richarda T. Daviesa. Okazją do rozmów na temat współpracy Fundacji z polskimi uniwersytetami, wymiany stypendialnej, prac letnich szkół kultury i języka polskiego były odwiedziny Krakowa i Lublina.

Kraj ceni sobie ze wszech miar pożyteczną działalność nowojorskiej Fundacji. Wyrazem tego uznania jest odznaka „Zasłużony dla kultury polskiej”, którą polonijnym gościom wręczył minister Kultury i Sztuki, Józef Tejchma.

Na sesji naukowej poświęconej wkładowi Polaków i Polonii w 200-lecie dziejów Stanów Zjednoczonych prof. Eugeniusz Kusielewicz, prezes Fundacji Kościuszkowskiej, wyraził przekonanie, że „objęcie w ostatnich latach nowych dziedzin życia zapowiada jeszcze poważniejsze osiągnięcia Fundacji w przyszłości, a nasza głęboka determinacja i oddanie sprawie polskiej w Stanach Zjednoczonych jest tego gwarantem”.

JOANNA RACZKOWSKA

Troska i pieśń

Równino mazowiecka,
rozpostarta szeroko,
po tobie błądzi moje serce dziecka
i męża oko.

Z Tumskiej spoglądam Góry
Na Królewski Las,
Zaciera jego kontury
czas.

Mokradła i kaczeńce...
Dawno to było temu.
Myśli już nie dziecięce i nie młodzieńcze
Czemu?

Starzeję się, jak płocki dąb,
Silny podobnie,
z czasem i z losem zęb za zęb,
i nie podchodźcie wy do mnie.

A kiedy umrę, to na tej ziemi,
którą kocham,
i ciebie, pieśni, też pogrzebiemy
z ostatnim szlochem.

Pisał Władysław Broniewski w poemacie „Mazowsze” (1952) — poeta, który przez całe swoje życie był piewcą postępu i sprawiedliwości społecznej.

Urodził się w Płocku w 1897 r., w rodzinie o bardzo żywych tradycjach powstańczych, rewolucyjnych. Nic więc dziwnego, że cała twórczość poety jest częścią polskiego ruchu rewolucyjnego.

Przypomnijmy najważniejsze fakty z życiorysu poety. Już w latach gimnazjalnych manifestuje swoje przywiązanie do polskiej tradycji — wstępuje do nielegalnego kółka uczniowskiego. Podczas I wojny światowej porzuca szkołę i wstępuje do Legionów, walcząc w 4 Pułku Piechoty. W niepodległej Polsce, w roku 1918 zdaje egzamin dojrzałości i z całym młodzieńczym zapalem włącza się w nurt odbudowy kraju, wyzwolonego wreszcie spod zaborców. Szybko jednak przekonał się, że ta Polska, po roku 1918 nie spełnia nadziei Polaków marzących o kraju wolnym, sprawiedliwym, demokratycznym.

W roku 1925 wraz z dwoma poetami: Stanisławem Ryszardem Standum i Witoldem Wendurskim — wydaje tomik poezji „Trzy salwy”, będący manifestem młodych twórców związanych z ruchem społecznym, z ruchem robotniczym. W tym samym roku ogłasza Broniewski swój własny tomik wierszy „Wiatraki”. Jednocześnie aktywnie współpracuje z „Dźwignią” i „Miesięcznikiem Literackim” — czasopismami o charakterze rewolucyjnym. W roku 1927 ukazuje się następny tom wierszy poety — „Dym nad miastem”, w którym między innymi opublikował wiersz zatytułowany „Pionierom”.

Jeśli serce w piersi za ciężkie,
piers rozetnij i serce rwij!
Wyściel drogę wiośnie zwycięskiej
mostem ramion, purpurą krwi.



Jeśli z pieśni krew nie wytryśnie,
starczy okrzyk rozgrzanych łuf.
Wyteż oczy! zęby zaciśnij!
Stawaj w szereg! Nie trzeba słów.

Cóż, że depczą? Cóż, że są siłą?
Cóż, że miazdzą kolbami twarz?
W mur głowami! Serca przez wyłom!
W dni Bastylię zwycięski marsz.

W pierś niech biją młotem — nie pęknie.
Zatnij usta, choć w ustach krew...
Jeszcze będzie jaśniej i pięknie,
będzie radość i będzie śpiew.

W roku 1929 ukazuje się poemat „Komuna Paryska”, skonfiskowany przez ówczesną cenzurę. Znany był już wówczas Broniewski jako poeta zbuntowany, poeta rewolucyjny, walczący. W 1931 r. zostaje aresztowany przez władze sanacyjne wraz z innymi redaktorami „Miesięcznika Literackiego”. Po wyjściu z więzienia nie zaprzestaje nadal walczyć swymi wierszami o sprawiedliwe prawa dla klasy robotniczej i przeciw faszyzacji kraju. Powstaje nowy, piękny zbiór wierszy, zatytułowany „Troska i pieśń” (1932 r.), deklamowanych na tajnych spotkaniach, na robotniczych zebraniach i manifestacjach. W skład tego tomu wchodziły takie głośne wiersze, jak: „Łódź”, „Zagłębie Dąbrowskie”, „Elegia o śmierci Ludwika Waryńskiego”, „Księżyc ulicy Pawiej” czy „Ballada o placu Teatralnym”. Przypomnijmy fragment wiersza „Łódź”:

Ciąży sercu wola i moc,
rozpal iskrę, ciśnij ją w noc,
powiew gniewny wciągnij do płuc —
jutro inna zbudzi się Łódź.

Iskra przyniesie wieść ze stolicy,
staną warsztaty, manufaktury,
pójdzie Piotrkowską tłum — robotnicy,
ptaki czerwone frunęły do góry.

Silnym i śmiałym któż nam zagrozi
drogę, co dzisiaj taka jest bliska?
Raduj się serce pieśnią dla Łodzi,
gniewną, wydartą z gardła konfiskat.

Z tego też tomu pochodzi znamienny
dwuwiersz:
Temu światu ja się nie poddam,
Temu światu ja krzyknę: nie!”

Cały tom „Troska i pieśń” krytycy nazwali „iskrą zapalającą proch”. Weszły te wiersze na trwałe do historii polskiego ruchu walki o równość i sprawiedliwość społeczną.

Lata 1935—38 to narastanie groźby hitleryzmu, to faszyzacja, której elementy zaznaczyły się i w Polsce międzywojennej. Poeta natychmiast reaguje na nowe, groźne zjawisko. Powstaje tom wierszy „Krzyk ostateczny” (1938) — strofy przepełnione bólem i świadomością nadciągającej katastrofy. Broniewski pisze coraz częściej liryki osobiste pełne gorzkiej zadumy, takiej chociażby, jak w tych słowach:

„Bije czarna godzina,
Czarny wiersz się zaczyna”.

W kwietniu 1939 roku Broniewski pisze swój słynny wiersz „Bagnet na broń”, wywołujący wszystkie patriotyczne siły do mobilizacji w obrocie kraju. Klęskę wrześniową poeta przeżywa głęboko wraz z całym polskim narodem. Wtedy to powstaje jeden z najpiękniejszych i najbardziej przejmujących jego liryków — „Żołnierz polski”:

Ze spuszczoną głową, powoli
idzie żołnierz z niemieckiej niewoli.

Dudnią drogi, ciągną obce wojska,
a nad nimi złota jesień polska.

Usiadł żołnierz pod brzoza u drogi,
opatruje obolałe nogi.

Jego pułk rozbili pod Rawą,
a on bił się, a on bił się krwawo,

szedł z bagnetem na czołgi żelazne,
ale przeszły, zdeptały na miazgę.

Pod Warszawą dał ostatni wystrzał.
Potem szedł. Przez ruiny, przez zgliszcza.

Jego dom podpalili Niemcy!
A on nie ma broni, on się nie mści...

Hej, ty brzozo, hej, ty brzozo-płaczko,
smutno szumisz nad jego tułaczką,

oplakujesz i armię rozbitą,
i złe losy, i Rzeczpospolitą...

Siedzi żołnierz ze spuszczoną głową,
zastłuchany w tę skargę brzozową,

bez broni, bez orła na czapce,
bezdomny na ziemi-matce.

Po wyzwoleniu poezja Władysława Broniewskiego towarzyszyła każdemu dniu odbudowy Polski z wojennych ran, z wojennych zniszczeń. Nowy ton nadaje wierszom poety gorące umiłowanie rodzinnej, wolnej ziemi — mazowieckich równin, nadwiślańskich lasów, pól. Aż wreszcie nadchodzi czas dojrzałej zadumy nad własnym życiem.

Poezja Władysława Broniewskiego żyje własnym rytmem i będzie bliska przyszłym pokoleniom, tak, jak bliska jest teraz nam wszystkim.

M.K.

Jeść



— czy nie jeść?



Codzienne życie każdej rodziny złożone jest z wielu najrozmaitszych czynności, nad którymi zwykle nie zastanawiamy się dłużej. Wiadomo, każdy nowy dzień niesie ze sobą smutki i radości. Nie mamy zbyt dużo czasu na refleksję. Codzienne obowiązki — praca, dom, zakupy, troska o dzieci — pochłaniają nas całkowicie. Na relaks możemy sobie pozwolić przeważnie wieczorem. Wtedy każdy wypoczywa na swój sposób. Jedni lubią oglądać programy telewizyjne, drudzy z książką w ręku zasiadają wygodnie w fotelu, a jeszcze inni analizują dzień, który właśnie się kończy. Kształt życia rodzinnego ze wszystkimi troskami, radościami, kłóskami i sukcesami jest zawsze w ostatecznym rozrachunku wize-

runkiem życia społecznego — jego częścią i całością zarazem.

Zastanówmy się przez chwilę, jak wygląda taki zwykły nasz dzień. Przedstawiamy go w bardzo skondensowanej formie.

Rano budzimy się dość wcześnie. Trzeba przecież przygotować rodzinie śniadanie, pomóc dzieciom wybrać się do szkoły, ubrać i zaprowadzić malca do przedszkola i wreszcie poświęcić 5 minut dla własnej urody. Pracujemy między ludźmi, ludzie nas widzą i oceniają — musimy więc wyglądać zawsze czysto i schludnie. Potem praca, a po pracy znowu zakupy. Te ostatnie sprawiają nam nieco więcej kłopotu — rodzinka pragnie zjeść coś konkretnego, treściwego. Trzeba więc postać w kolejkach. Z pełną siatką udajemy się do przedszkola, gdzie wybiega do nas roześmiany malcok z gotowym pytaniem: — Mamo! Co mi dobrego kupiłaś? Dwoimy się i troimy. Rodziny, te bardziej tradycyjne, Kochają wspólne obiady-podwieczorki. Trzeba przecież tę więź rodzinną podtrzymywać — nie zapominamy o tym. Przy wspólnym stole dzielimy się wrażeniami z pracy, dzieci opowiadają o swoich sukcesach, a niekiedy i przykrościach szkolnych, przedszkolaki popisują się nowymi piosenkami. Odrabianie lekcji, zabawa i sprzątanie — to kolejny etap zwykłego dnia. A potem kolacja, dzieci idą po „Dobranocce” spać, a my — z myślą o jutrzejszym dniu — przygotowujemy garderobę, pierzemy, prasujemy, układamy. I wreszcie mamy nieco czasu dla siebie. Chwila wytchnienia...

A może mamy dzisiaj chęć na małe plotki? Może pragniemy podzielić się z kimś swoimi kłopotami? Jeżeli tak — to oczywiście zjawia się w naszym domu niezawodna przyjaciółka. O czym będą nasze panie rozmawiały? Wiadomo — o dzieciach.

Przyjaciółka jest załamana. Jej 3-letnia Małgosia nie chce jeść. Chodziła już z nią nie do jednego lekarza i nic nie pomaga. Dziecko jest zdrowe, wesole, ale nie chce jeść. Młoda mama jest przerażona. Swoją niepokój o prawidłowy rozwój Małgosi podbudowuje naukowo, że przecież liczne badania wykazały, że pełnowartościowe i racjonalne odżywianie zwiększa odporność organizmu, a tym samym zapobiega u dzieci wielu chorobom wynikającym z wadliwego odżywiania, takim jak krzywica, próchnica zębów, szkorbut, niedokrwistość. Ponadto racjonalne odżywianie wywiera wielki wpływ na aktywność psychiczną dziecka, na jego samopoczucie, na stosunek do zabawy, nauki i otaczającego świata. Dziecko niedożywione lub nieprawidłowo żywione jest apatyczne, ociężałe i słabe.

W domu mojej przyjaciółki bardzo często dochodzi do ostrej spięć między nią a mężem, który kategorycznie przeciwstawia się wmuszaniu dziecku jedzenia.

— Jeżeli Małgosia nie chce jeść, to, niech nie je! Będzie miała apetyt — to sama poprosi. Przestań maltretować dziecko!

Tego rodzaju uwagi męża wyprowadzają moją przyjaciółkę z równowagi. Rzuci talerze, dla „świętego spokoju” dalej nie dyskutuje i bierze się za inną pracę. Cóż z tego, jeżeli miły nastrój ulatnia się i wszyscy chodzą „podminowani”.

Małgosię znam od pierwszych dni jej życia. Dziecko to wcale nie choruje, jest silne, ma pogodne usposobienie, rzadko płacze. Pomimo narzekań matki — zupełnie dobrze wygląda. Wprawdzie nie chce gryźć, bo przewrażliwiona mama przygotowuje mu papki — w postaci przetartych, gęstych zupek z mięsem — to jednak w pożywieniu otrzymuje wszystkie niezbędne składniki potrzebne do budowy organizmu. Małgosia jest na pewno troszkę leniuszkiem, ale do tego ją przyzwyczajono. Po co gryźć, jeżeli łatwiej jest łykać papkowate pokarmy? Zupełnie logiczne myślenie.

Do jedzenia zniechęciła ją własna matka. Wpychanie dziecku na siłę jedzenia do niczego dobrego nie doprowadzi. Choćby były to najlepsze, najsmaczniejsze rzeczy. Wiemy przecież z własnych obserwacji, że jeżeli dostaniemy przez kilka dni z rzędu nawet najbardziej ulubioną potrawę, to będziemy mieli jej w końcu dość. Posiłki powinny być urozmaicone i przyrządzone apetycznie. Zwłaszcza dzieciom należy starać się podawać estetycznie, a przede wszystkim kolorowo przyrządzone śniadania, obiady i kolacje. Nie wymaga to od nas specjalnych nakładów finansowych ani nie zabiera zbyt wiele czasu. Listki sałaty, pomidory, rzodkiewka, szczypiorek, owoce z kompotu (dodane np. do ryżu), marchewka gotowana lub surowa i in. — to wszystko stanowi doskonały element dekoracyjny i smakowy.

Od początku świata dzieci lubią kolory — trzeba o tym pamiętać i w odpowiedni sposób wykorzystywać tę właściwość. Kolorowo i estetycznie podany posiłek — i to raczej w mniejszej ilości niż w większej — na pewno pobudzi apetyt naszych dzieci. Dbajmy więc nie tylko o ilość, ale i o jakość jedzenia. Wpłynie to niezmiernie na polepszenie nie tylko apetytu, ale i atmosfery domowej, a u nas — własnego samopoczucia. Na tym nam na pewno wszystkim zależy. Nie ma bowiem nic bardziej przykrego niż widok dwojga dorosłych, w zasadzie kochających się ludzi, bez przerwy kłócących się o dziecko.

M.S.

LEKCJE RELIGII

Apostołowie

Pan Jezus dokonując niemal na początku swojej publicznej działalności wyboru dwunastu apostołów, myślał już o chwili, kiedy odejdzie do nieba, a budowę Kościoła będzie musiał ktoś poprowadzić dalej. Zbawiciel nauczał tylko w jednym małym kraju — Palestynie, a przecież Ewangelia, czyli Dobra Nowina o Królestwie Bożym na ziemi, musi dotrzeć do wszystkich zakątków ogromnego Imperium Rzymskiego, a później do wszystkich krajów świata. To zadanie złożył Zbawiciel na barki apostołów, ich pomocników i następców.

Już w samej nazwie — apostoł — zawiera się zapowiedź zadań czekających wybranych. Określenie to pochodzi od słowa greckiego „apostolos”, co po polsku znaczy posłaniec. Apostołów czekała ogromna praca, dlatego musieli się do niej dobrze przygotować. Wiedział o tym doskonale Zbawiciel. Apostołowie również zdawali sobie sprawę, przynajmniej częściowo, że zostali powołani do trudnych zadań. Na razie zachowują się beztrudnie pod okiem Mistrza, jak dzieci, które bezgranicznie ufają rodzicom i są przekonane, że przy boku matki lub ojca nic złego spotkać ich nie

może, ale nie zaniedbują nauki. Mają ukochanego Nauczyciela, są z Niego dumni, nie chcą nawet myśleć o możliwości rozstania się z Nim kiedykolwiek, obserwują Go i starają się naśladować. Każdy z nich marzy, by się jak najbardziej upodobnić do Pana Jezusa, jak najwięcej zaczerpnąć ze skarbnicy Jego wiedzy, wchłoniąć w siebie przymioty Jego woli i serca. Dzień i noc przebywają z Chrystusem, wypytują Go o różne sprawy, proszą o tłumaczenie trudniejszych części słyszanych nauk. Zapal apostołów raduje Boskiego Mistrza. Pan Jezus cierpliwie opowiada, prostuje mylne wyobrażenia, wyjaśnia tajemnice duchowej, nadprzyrodzonej budowy Kościoła. By podtrzymać ich zapal i gorliwość w nauce, powiada: „Wam dane jest znać tajemnice Królestwa Bożego. Wy jesteście solą ziemi i światłością świata; nie może się ukryć miasto położone na górze. Nie zapalają też świecy i nie stawiają jej pod korcem, lecz na świeczniku, by świeciła wszystkim, którzy są w domu. Tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie”.

Próba

Zbawiciel uznał, że apostołowie mają już pewien zasób wiedzy i wyrobienia duchowego, postanowił więc zrobić próbny egzamin. Niech pokażą, co potrafią. Pan Jezus wysłał ich na krotkie misje. Mają się rozejść po dwóch. Na drogę wyposaża ich w część swojej władzy, by mogli czynić cuda. Zabrania

jeszcze ukazywać ludowi Mesjasza, bo sami dotąd nie poznali Go dokładnie, mają tylko zwiastować przybliżenie się Królestwa Niebieskiego. Posłuchajmy, co mówi świadek tego wydarzenia — święty Mateusz: „Tych dwunastu posłał Jezus rozkazując im i mówiąc: Na drogę pogan nie wkraczajcie i do miast Samarytan nie wchodźcie. Ale raczej idźcie do owiec, które zginęły z domu Izraela. A idąc, głoscie wieść: Przybliżyło się Królestwo Niebios! Chorych uzdrawiajcie, umarłych wskrzeszajcie, trędowatych oczyszczajcie, demony wyganajcie. Darmo wzięliście, darmo dawajcie. Nie miejcie w trzosach swoich ani złota, ani srebra, ani miedzi, ani torby podróżnej, ani dwu sukien, ani sandałów, ani laski, albowiem godzien jest robotnik wyżywienia swego. A do któregośkolwiek miasta lub wioski wejdziecie, dowiadujcie się, kto jest w nim godzien, i tam pozostajcie aż do swego odejścia. A wchodząc w dom pozdrowcie go. Gdyby was kto nie przyjął i nie słuchał słów waszych, wychodząc z domu lub miasta onego strząśnijcie proch z nóg waszych. Zaprawdę powiadam wam, lżej będzie ziemi sódmskiej i gomorskiej w dzień sądu, niż temu miastu”.

Inni uczniowie

Nie zaniedbał Chrystus także reszty powołanych uczniów, których miał aż 72. Stanowili oni jakby niższą klasę w szkole Mistrza z Nazaretu. Chociaż nie należeli do grona Dwunastu, odegrali później bardzo ważną rolę w błyskawicznym rozszerzaniu

Ewangelii po całym cesarstwie, stanowiąc jakby armię katechetów i pomocników apostołskich. Upraszczając sprawę można powiedzieć, że apostołowie byli pierwszymi biskupami, a uczniowie pańscy pierwszymi kapłanami Chrystusowego Kościoła.

Uczniowie pobierali tę samą naukę i stawali przed nimi Chrystus podobne wymagania jak przed apostołami, ale nie udzielił im pełni władzy apostołskiej. Uczniów swoich, podobnie jak wcześniej apostołów, rozesłał Zbawiciel na próbne nauczanie. Szli po dwóch wszędzie tam, gdzie miał nadejść sam Mistrz. Dając im przestrogi na drogę, Jezus mówił: „Kto was słucha, mnie słucha, a kto wami gardzi, mną gardzi. A kto mną gardzi, gardzi Tym, który mnie posłał”.

Apostołowie i uczniowie zdali próbny egzamin. Wracając z misji mówili pełni radości: „Panie! Nawet szatani poddają się w Imię Twoje”. Pan Jezus rzekł do nich: „Nie ciescie się z tego, że was słuchają, ale raczej radujcie się tym, że imiona wasze zapisane są w niebie”.

Moje imię wpisał Chrystus do księgi niebieskiej w czasie, gdy przyjmowałem chrzest święty. Przez każde wyznanie wiary potwierdzam swoją wolę przynależenia do Kościoła Chrystusowego. Jestem więc uczniem Jezusa. Nie ważne jest to, jaką funkcję pełnię w tym Kościele. Ważne jest, bym należycie wykonywał to, co mi każe Jezus, i cieszył się z łaski powołania do Kościoła i wpisu do Księgi Królestwa.

KSIĄDZ ŁUKASZ

JAN KOCHANOWSKI



Ten znakomity poeta polski urodził się w 1530 r. w Sycynie, zmarł w Lublinie w 1584 r. Był największą indywidualnością poetycką od czasów średniowiecza aż po czasy romantyzmu. Pochodził z liczonej rodziny szlacheckiej, miał jedenaścioro rodzeństwa. Prócz niego dwóch braci zapisało się również w literaturze polskiej. Studiował w Krakowie, we Włoszech i Francji, nie uzyskał jednak stopnia naukowego. Parę lat życia spędził na dworach magnackich, a wreszcie był jednym z sekretarzy i dworzan króla Zygmunta Augusta. Około roku 1571 związek z królewskim dworem rozluźnił się i poeta osiadł w Czarnolesie.

Pisał dużo i w rozmaitych literackich gatunkach: fraszki, treny, elegie, liryki, sielanki, wiele tłumaczył, szczególnie z łaciny. Wreszcie był twórcą pierwszej tragedii wzorowanej na tragediach greckich, pisanej białym wierszem, pt. „Odprawa posłów greckich”. Tragedia ta została wystawiona po raz pierwszy w obecności króla Stefana Batorego w Ujazdowie koło Warszawy w 1578 r.

Kochanowski dowiódł, że w języku polskim można wypowiedzieć wszystko, podobnie jak po łacinie: uczucia miłosne i rodzinne, przyjaźń, miłość ojczyzny, przeżycia religijne i estetyczne. Kochanowski był typem nowoczesnego Polaka-humanisty i mistrza słowa pisanego. Twórczość jego natchnieniem zdobyła sobie szerokie uznanie. Współcześni nazywali go „Kochaniem wieku”.

Poezje jego miały wielu naśladowców jeszcze w XVII i XVIII wieku.

NA LIPE

Uczony gościu, jeśli sprawą mego cienia
Uchodzisz gorącego letnich dni promienia,
Jeślić lutnia na lonie i dżban w zimnej wodzie,
Tym wdzięczniejszy, że siedzisz sam i przy nim w chłodzie;
Ani mnie za to winem, ani pój oliwą;
Bujne drzewa najlepiej dżdżem niebieskim żywią;
Ale mnie raczej obdaruj rymem pochwalonym
Co by zazdrość uczynić mógł nie tylko płonym,
Ale i płodnym drzewom: a nie mów — co lipie
Do wierszów? Skaczą lasy, gdy Orfeusz skrzyplie!

DO MAGDALENY

Ukaż mi się Magdaleno, ukaż twarz swoją,
Twarz, która prawie wyraża różą oboję,
Ukaż złoty włos powiewny, ukaż swe oczy
Gwiazdom równe, które przedki krąg nieba toczy.
Ukaż wdzięczne usta twoje, usta różane.
Perł pełne, ukaż piersi miernie wydane;
I rękę alabastrową, w której zamknięte serce moje;
Serce moje! O głupie, o myśli szalone!
Czego ja pragnę? O co ja nieszczęsny stoję?
Patrząc na cię wszystką władzę straciłem swoje,
Mowy nie mam, płomień po mnie tajemny chodzi,
W uszu dźwięk, a noc dwoista oczy zachodzi...

TREN (po śmierci córeczki)

Wielkieś mi uczyniła pustki w domu moim
Moja droga Orszulo tym zniknięciem swoim.
Pełno nas, a jakby nikogo nie było,
Jedną malutką duszą tak wiele ubyło!
Tyś za wszystkich mowiła, za wszystkich śpiewała.
Wszystkie w domu kąciki zawždy pobiegala;
Nie dopuściłaś nigdy matce się frasować,
Ani ojcemu myśleniem zbytmiem głowy psować.
To tego, to owego wdzięcznie oblatpiając
I onym swym ucieśnym śmiechem zabawiając.
Teraz wszystko umilkło, szczere pustki w domu,
Nie masz zabawki, nie masz rozśmiać się nikomu;
Z każdego kąta żalność człowieka ujmuje,
A serce swej pociechy darmo upatruje!

NA NIESŁOWNEGO

Powiem ci prawdę, że rad obiecujesz,
A obiecawszy, potem się nie czujesz;
Fraszka by cię zwać, lecz to jeszcze mniejsza,
Jest w moich książkach fraszka stateczniejsza.

NA NABOŻNA

Jeśli nie grzeszysz, jako mi powiadasz;
Czego się, miła, tak często spowiadasz?

A.M.



Rozmowy z Czytelnikami

**Pan Józef C. z Bydgoszczy pi-
sze:**

Pewien młody mężczyzna ginie śmiercią tragiczną, zostawiając żonę i czternastoletniego synka. Bliżsi i dalsi śpieszą młodej wdowie złożyć wyrazy współczucia, ubolewania, zarazem też słowa pociechy, ale czy wszyscy? Niestety, nie.

Tragicznie Zmarłego trzeba pochować. Miejscowy proboszcz rzymskokatolicki odmawia chrześcijańskiego pogrzebu. Prośby i błagania wdowy nie odniosły skutku.

Nadszedł dzień pogrzebu. Gdy proboszcz dowiedział się, że przybył ksiądz polskokatolicki, zmienił swoją decyzję. Wykazał przy tym złośliwą niekonsekwencję. Podczas Mszy św. żalobnej nie udzielił Komunii św. rozplakane-
mu czternastoletniemu synowi zmarłego. Rozplakany i załamany chłopiec, tak boleśnie odepchnięty, odszedł od ołtarza. Jakież to kapłan, który nie zna słów Jezusa Chrystusa: „...Zostawcie dzieci w spokoju i nie zabraniajcie im przychodzić do mnie, albowiem do takich należy Królestwo Niebios. I włożył na nie ręce...” (Mat. 19, 13—15). Jezus błogosławi, a proboszcz w Cierni potępia.

Po Mszy św. następuje „egzortata” trwająca pół godziny i, jak stwierdzają uczestnicy tych żalobnych obrzędów, nie miała ona nic wspólnego z duchem Ewangelii. Proboszcz m.in. stwierdził, że chłopiec, któremu nie udzielił Komunii św., nie nadaje się do jego parafii.

Po skończonej „homilii żalobnej” następują dalsze ceremonie niezgodne z rytuałem posoborowym. Wszystko odbywa się jak w tajemniczych obrzędach, by wykonać „maluczki” swoją uczoność.

W tej wyjątkowo bolesnej sytuacji majestat śmierci został po-
deptany.

Zupełnie jednak inaczej postąpił ksiądz Stefan Mościpan, kapłan polskokatolicki, który by nie zaostrzać konfliktu, ograniczył się tylko do odprawienia modłów w domu żaloby, po czym złożył kondolencje wdowie, najbliższej rodzinie, ucałował piosierocznego chłopca, wypowiadając przy tym słowa dotyczące pamięci tragicznie Zmarłego i między innymi zacytował fragment z prefasji za-

lobnej: „Dla Twoich bowiem wiernych, o Panie, życie się nie kończy, lecz tylko się odmienia, a gdy ciało w proch się rozsypie, wtedy człowiek znajduje w niebie wieczne mieszkanie”.

Jeden z rodziny podziękował ks. Mościpanowi, że z taką powagą i głęboką wiarą uczcił pamięć Zmarłego.

Piszę o tym do „Rozmów z Czytelnikami” dlatego, żeby dowiedzieli się o tym inni i żeby usłyszeć Wasze zdanie na ten temat”.

**Drogi Panie Józefie! Wydaje mi się, że do wypowiedzi Pana nie trzeba już niczego dodawać. Kto jest człowiekiem prawdziwie wierzącym, starającym się wier-
nie trzymać ewangelicznych wskazań Pana Jezusa, ten przede wszystkim wie, jak zachować się wobec bliźnich, których spotkało nieszczęście, którzy przeżywają ból po stracie ukochanej osoby. Kto zaś tego nie rozumiał, ten już chyba niczego nie rozumie.**

Pan Leon M. z Warszawy nawiązuje do „Rozmów z Czytelnikami” w „Rodzinie” nr 2, a konkretnie do zapytania p. Bronisława N. z Czeladzi: „Dlaczego tak dużo ludzi ma fałszywe mniemanie o Kościele Narodowym?”. Zachęcony przez duszpasterza do wypowiedzi. Pan Leon tak pisze:

„Jako stary narodowiec, bo wierny Kościoła Narodowego od roku 1935, postaram się w skrócie odpowiedzieć Panu Bronisławowi.

Przez prawie tysiąc lat społeczeństwo polskie było wychowywane w świadomości, że papież jest następcą Pana Jezusa na ziemi i że wyłącznie Kościół Rzymskokatolicki może reprezentować ludzi przed Bogiem, rozmawiać z Bogiem i to po łacinie. Inne modły nie będą przez Boga wysłuchane. Wszyscy ludzie myślący inaczej byli bezlitośnie tapieni. Wszystko co nie pochodziło z Rzymu, było potępiane jako herezja. Tortury, więzienia, palenie na stosie były odpowiedzią na każdy odruch wolnej myśli.

Nic też dziwnego, że z pokolenia na pokolenie utrwałała się wiara, że to co ksiądz mówi na ambonie, jest święte. Ludzie nie mogli nawet sobie wyobrazić, że można zorganizować Kościół wol-

ny, demokratyczny, narodowy. Dlatego kiedy w okresie międzywojennym rozpoczął swą działalność w Polsce Kościół Narodowy, władze Kościoła rzymskiego z furią przystąpiły do walki z młodym Kościołem. Z ambon grzmiały gromy na heretyków-hodurów-
ców. Fanatyzm i nagonka znalazły podatny grunt wśród różnych tercjarek i dewotek, które rozpoczęły rozsiewać wśród społeczeństwa niesamowite oszczerstwa na Kościół Narodowy, kłamstwa wysane z palca, nie mające nic wspólnego z prawdą. Dlaczego się one przyjmowały, a gdzieś-
niegdzie trwają i do dziś w umysłach ludzkich? Pan się dziwi, bo ja nie. A czyż w naszym codziennym życiu nie spotykamy się z podobnymi faktami. Często ktoś całkiem niewinny zostanie oplotkowany przez podłych ludzi. Plotka robi swoje i łatwo straci ten człowiek dobre imię. Odzyskać dobre imię bardzo trudno.

To takich moich parę luźnych myśli. Jeśli chce Pan usłyszeć dokładną odpowiedź, radzę przeczytać cenne artykuły w Kalendarzu Katolickim na rok 1977, zwłaszcza artykuł ks. prof. biskupa Maksymiliana Rodego.

Panie Bronisławie! O Kościele Narodowym nie tylko niesprawiedliwie mówiono, ale przez długi czas niesprawiedliwość wy-
rządzano jego wyznawcom. Sam doświadczyłem tego na własnej skórze jeszcze po wojnie. Kiedy w roku 1947 zmarła mi żona i chciałem ją pochować w grobie rodzinnym na cmentarzu będącym pod zarządem administracji rzymskokatolickiej, to musiałem prosić o interwencję biskupa i prokuratora, gdyż miejscowy proboszcz rzymskokatolicki nie chciał nas wpuścić na cmentarz.

Oto dlaczego niektórzy ludzie mają fałszywe mniemanie o naszym Kościele. Żli duszpasterze i żli wierni Kościoła Rzymskokatolickiego utwierdzili ich w takim mniemaniu. Kler rzymski, jak to się okazuje z ostatnich listów pasterskich, do dziś nie zaprzestał wrogiej działalności przeciwko Kościołowi Polskokatolickiemu. Kłamstwo jednak — jak mówi przysłowie — ma krótkie nogi. Prędzej czy później rzymskokatolicy zrozumieją, że byli okłamywani. Prawda zawsze zwycięża”.

Pan D.M. z Kajetanówki zabiera głos w sprawie nowej rubryki „Spotkania z literaturą polską”:

„Szanowna Redakcjo zawsze ciekawej „Rodziny”! Jestem Wam wdzięczny za wprowadzenie do Waszego tygodnika począwszy od numeru 1 br. nowej stałej rubryki „Spotkania z literaturą polską”. To bardzo dobry pomysł i nader pożyteczny. Zgodnie z Wa-

szym apelem proponuję, by kolejnymi autorami w tej rubryce by-
li: Artur Opman (Or-Ot), Kazimierz Laskowski, J.I. Kraszewski (jego bajki), Kornel Ujejski, Teofil Lenartowicz, Maria Konopnicka („Pan Balcer w Brazylii”), Gabriela Zapolska, może też Eliza Orzeszkowa”.

Powyższe propozycje, jak i inne, zawarte w Pana liście, chętnie weźmiemy pod uwagę.

Na koniec zachęcam do nadsyłania kolejnych wypowiedzi, zwłaszcza na pytania zawarte w „Rozmowach” w numerze 6.

Umieszczone obok zdjęcie pochodzi od Pani Stanisławy S. z Warszawy, która przesała je nam w związku z minioną 32 rocznicą wyzwolenia stolicy.



„Takie fotografie — figura Matki Bożej na tle ruin — wędrowały w Warszawie w czasie okupacji hitlerowskiej z rąk do rąk. Kto spojrział, płakał, ale i wierzył, że przyjdzie wolność, a stolica zmartwychwstanie. Tak dzieki Bogu i Matce Najświętszej się stało”.

Wszystkich Czytelników serdecznie pozdrawiam i proszę o cierpliwość, gdyż nie na wszystkie listy potrafię od razu odpowiedzieć.

DUSZPASTERZ

TYGODNIK KATOLICKI „RODZINA”. Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę krajową należy opłacać w urzędach pocztowych lub w listonoszy (kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł). Zlecenia na wysyłkę „Rodziny” za granicę przyjmuje oraz

wszelkich informacji na ten temat udziela: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa. — Nadesłanych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie prawo dokonywania zmian w treści nadesłanych artykułów. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Warszawa, ul. Smolna 10. Zam. 104, F-76.

Nr indeksu 37477

Wspomnienie pasterki wiejskiego kapłana



Nadszedł wieczór wigilijny 1976 roku. Miliony rodaków, jak kraj długi i szeroki, w niepowtarzalnym nigdy poza tą chwilą nastroju zasiada do świątecznej wieczerzy. Stół wigilijny gromadzi przy sobie nawet takich członków rodziny, którzy na co dzień rozproszeni są w promieniu setek kilometrów. Dziś kto tylko mógł, pospieszył do domu, do swoich najbliższych. Migają kolorowe lampki na choinkach, brzmiały radosne strofy kolęd. Wszyscy składają sobie płynące z serca świąteczne życzenia, a potem rozmowom, wspomnieniom i opowieściom nie ma końca.

Mieszkanie księdza proboszcza Jana Posieleckiego odróżniło się od innych tego wieczoru chyba tylko tym, że najwcześniej zgasły w nim światła. Gospodarz nie położył się jednak do łóżka na spoczynek. Skrzyknęły drzwi. Za moment w smugach światła bijących ze wszystkich sąsiednich domów, na ulicy ukazała się wysoka sylwetka kapłana. Wieleletni proboszcz Osówki koło Starachowic

spieszył do swojej świątyni. Ma do przebycia spory kawałek drogi — około piętnastu minut marszu. Ten odcinek przemierza podeszły w latach gospodarz parafii przynajmniej dwa razy dziennie — zawsze z wielką chęcią. Mijane domy witały go nową falą światła i przytłumionych podwójną zaporą szyb melodii kołędowych — to słynny polski tenor, Wiesław Ochman, kończył bożonarodzeniowy recital w telewizji.

Wreszcie przed idącym zamajaczył ciemny mur świerków, wśród których stoi kościół — cel wędrówki księdza proboszcza. Kościółek jeszcze tonął w mroku i ciszy. Rzadko się zdarza, by kościelnemu udało się wyprzedzić swego duszpastera, tak było i tej nocy. W chwilę później ożyły różnokolorowe krzyże w oknach świątyni, pobudzone blaskiem woskowych świec ustawionych na ołtarzach i przy betlejemskiej szopce. Ksiądz Jan uklęknął przed żłóbkim i wpa-

trzył się w gipsowe figurki Najświętszej Rodziny, aniołków, pasterzy. Być może przez moment wydawało mu się, że czas cofnął się i on sam znalazł się w tej stajni, którą Bóg wybrał na miejsce narodzin swego Syna. Mógł powtórzyć za równie jak on sędziwym starcem Symeonem: Oczy moje oglądają zbawienie świata!

Z radosnej modlitewnej medytacji wyrwał go potężniejszy z minuty na minutę tupot ośnieżonych butów o betonową posadzkę. To wierni zaczęli wypełniać świątynię, wszak zbliżała się północ i czas pasterki. Kapłan podniósł się z klęczek, robiąc innym miejsce przy szopce, i udał się do zakrystii. Punktualnie o północy otoczony gromadką ministrantów, wyszedł przed ołtarz, by w mistyczny sposób powtórzyć tajemnicę Narodzin Pana. Sam tradycyjnie już zaintonował: *Wśród nocnej ciszy... Zgromadzony lud gromko podjął śpiew. Czulo się przewagę głosów męskich.*

Gdy przebrzmiały słowa pierwszej zwrotki, tę samą melodię

powtórzyły z chóru skrzypce, harmonia i klarnet. To wiejska kapela pod kierunkiem pana Józefa Machla przybyła uświetnić i urozmaicić nocne nabożeństwo dźwiękami muzyki. Wśród grających syn Józefa: Bronisław Machel, a także Maksymilian Kolodziejczyk i Roman Cielebąk. Przemieniane tony śpiewu i grania zdają się przebijać swoim urokiem i siłą usiany gwiazdkami sufit kościoła i lecieć hen ku prawdziwym gwiazdom, ku niebu.

Kulminacyjny moment: Przeistoczenie i Podniesienie. W drżących rękach trzyma celebrans Hostie. Lud kończy śpiewać. Boże Dzieciątko przyszło w postaci krucho, bielutkiego opłatka. Dłonie kapłana wznoszą Tę cudowną Okruszynę wysoko w górę, ponad biel szat liturgicznych, ponad białą jak śnieg głowę celebransa. Niech wszyscy zobaczą. Chleb, który zstąpił z nieba, niech uwielbiają i radują się.

Gdy nadszedł moment Komunii Świętej, Dieciątko Jezus zmieniło twardy zimny żłóbek na bijące ciepłem i miłością serca uczestników Najświętszej Ofiary. Pasterka dobiega końca. Jeszcze tylko powtarzana tyle razy, ile świątyni jest na polskiej ziemi, strofa: „Podnieś rączkę, Boże Dziecię, błogosław Ojczyznę miłą... Dom nasz i majątność całą i wszystkie wioski z miastami”...

Kościółek pustoszeje. Znowu pozostaje w nim sam Gospodarz i ludzki wypełniające szopkę. Siwa głowa kapłana chylił się na pożegnanie w kornym ukłonie przed Tabernakulum. Aniołek znad szopki zdaje się uśmiechać serdecznie do człowieka w długiej, czarnej sukni, który udaje się na zasłużony odpoczynek, ale za kilka godzin wróci tu, by w dniu Bożego Narodzenia odprawić jeszcze dwie Msze Święte, zwane przez naszych Ojców i Dziadów — Anielską i Królewską.

CZESŁAW WIĘCEK



KRZYŻÓWKA NR 7

POZIOMO: 1) okres w dziejach, 9) autor „Powrotu posła”, sekretarz Kościuszki, 10) złot, 11) złoty olimpijczyk z Los Angeles, 12) coś niezwykłego, 13) rezerwa, 18) dział organizacji, towarzystwa, 19) wynalazca żarówki, 20) olbrzym, gigant, 21) utwór o dużej wartości, 22) wczasowisko na Helu, 23) część nogi, 29) bratanek Węgry, 30) po śmierci Chodkiewicza objął dowództwo wojsk w obozie chocimskim, 31) brat Lecha i Rusa, 32) pomyślny obrót rzeczy, 33) piewca Podhala.

PIONOWO: 2) obszar na którym występuje wiele jezior, 3) propagator, popularyzator, 4) jednostka pomiaru czasu, 5) kazalnica, 6) wierzchni ubiór męski noszony głównie w Polsce XVI—XVIII w., 7) miasto związane ze śmiercią ks. Poniatowskiego, 8) w kościach, 13) zygzak na stromym podejściu, 14) strój wierzchni, 15) posiedzenie, narada, 16) prototyp, 17) przeciwdziałanie, 24) zespół trzyosobowy, 25) składkowa zabawa towarzyska, 26) ozdoba ucha, 27) niepokój, 28) historyczna kraina między dolnym Niemnem, Niewiażą i Windałą.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 7”. Do rozlosowania:

NAGRODY KSIĄŻKOWE

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 1

POZIOMO: Warka, Kościuszkowice, metro, Fahrenheit, wyrok, Wapno, karoca, rozwój, Krata, okazja, czapka, twarz, uczeń, Odnowiciel, grosz, odrodzenie, kalif. **PIONOWO:** Amerykanka, Karkonosze, Iopata, schron, Kutno, Aztek, Porto, wakat, Praga, oracz, Szwajcaria, Żółkiewski, wyciek, Rzepin, pogoń, anakra, zwada.

NAGRODY WYLOSOWALI: Helena Wachecka ze Słupska i Teofil Świacki z Komorowic.

